

NASZE ŻYCIE

POLSKI TYGODNIK ILUSTROWANY

Rok II

Ryga, 2 sierpnia 1936 r

№ 32 (85)

ŚWIĘTO PRACY

— Uroczystość otwarcia Łotewskiej Izby Pracy odbyła się w stolicy w lokalu T-wa Łotewskiego w dniu 25 b. m. Na akt otwarcia przybyli: Prezydent Państwa, członkowie Rządu, przedstawiciele korpusu dyplomatycznego, dowództwo armji, wyżsi kierownicy urzędów państwowych i samorządowych, przedstawiciele aizsar-gów etc.

Wstępne przemówienie wygłosił przewodniczący Izby K. Egle, poczem zabrał głos minister A. Berziusz, który w swem przemówieniu stwierdził, że tylko po 15-tym maja świat robotniczy mógł otrzymać i otrzymał to, co mu się należało. Rząd specjalnie zaopiekował się robotnikiem, a bezpośrednim inicjatorem i twórcą ustawy o Izbie pracy był Prezydent Państwa, pragnący podkreślić jaknajmocniej i jaknajszerszej to znaczenie, jakie przypisuje robotnikowi w Łotwie. Akt otwarcia Izby został zakończony przyrzeczeniem, złożonym przez jej Prezydium, poczem, na prośbę wszystkich obecnych, wyrażoną przez przewodniczącego Izby, głos zabrał Prezydent Państwa dr. K. Ulmanis.

— Na akcie otwarcia Łotewskiej Izby Pracy Prezydent Państwa dr. K. Ulmanis wygłosił obszernie przemówienie, w którym poddał głębokiej analizie proces przeobrażenia życia Łotwy Współczesnej oraz jej strukturalną budowę, ujawniającą się w powstaniu Izb: Handlowo-Przemysłowej, Rolniczej, Rzemieślniczej, jak również — w obecnym momencie — Izby Pracy.

Powołanie jej — to zupełnie nowe perspektywy i nowe drogi przed światem pracy.

Nie ograniczają się one jedynie do zadań i celów gospodarczych. Za nimi, jako niemniej ważne, przychodzą zadania kulturalne, społeczne etc., mające na celu dobrobyt i rozwój mocarstwowości całego Państwa, a nie poszczególnych jego warstw czy grup.

Cele i zadania inne wymagają innych metod pracy.

... „Nie będzie więcej nienawiści, ale będzie w przyszłości wspólnota całego narodu, będzie współwiarą, współpraca“..

Los robotnika i jego przyszłość leży, w jego własnym ręku, ponieważ członkowie Izby, rozpoczynając od przewodniczącego, pochodzą ze środowiska robotniczego, w tem środowisku tkwią, z jego pracą i życiem są mocno związani.

I robotnicy — członkowie Izby — będą musieli wykazać się umiejętnością współpracy z obywatelami zrzeszonymi w innych Izbach, gdyż ustawy wszystkich Izb przewidują ich współdziałanie po przez połączone Komisje Główne Izb poszczególnych. Ogrom zadań Izby i ich powaga spowodowała, że oddana ona została pod

kierownictwo Premjera, który - ze swej strony — w myśl ustawy — zamianował ministra, mającego sprawować pieczę nad pracą Izby. Ministrem tym został minister A. Berziusz.

Praca nowopowołanej Izby zasadniczo przepływać będzie trzema strumieniami: w związkach rzemieślniczych, w samej Izbie oraz w jej Głównej Komisji, która, w połączeniu z Głównymi Komisjami trzech innych Izb, stanowić będzie Państwową Radę Gospodarczą.

W zakresie zadań Izby uwzględnione zostały szeroko zadania społeczne. Mają one na celu podniesienie wagi pracy i jej znaczenia w oczach społeczeństwa, które powinno zrozumieć, że każdy przy swoim (Dokończenie na str. 2)



Żniwa się rozpoczęły ..

Święto pracy (Dokończenie)

warsztacie jest budowniczym chwały i wielkości Państwa.

Gwarancją powodzenia w realizacji zadań Izby powinno być zaufanie robotnika do jego kierowników — w danym wypadku kierowników Izby — oraz ścisła współpraca robotnika z pracodawcą.

Powołanie jej — to zupełnie nowe perspektywy i nowe drogi przed światem pracy.

Nie ograniczają się one jedynie do zadań i celów gospodarczych. Za nimi, jako niemniej ważne, przychodzą zadania kulturalne, społeczne etc., mające na celu dobrobyt i rozwój mocarstwowości całego Państwa, a nie poszczególnych jego warstw czy grup.

Rząd pozostawia dla siebie w nowym układzie i w nowym rozwoju świata pracy rolę — sędziego. Rolę sprawiedliwego i czynnego sędziego.

Po przemówieniu Prezydenta Państwa nastąpiły powinszowania dla nowootwarłej Izby, wygłaszane osobiście przez przedstawicieli poszczególnych instytucyj względnie nadesłane telegraficznie.

Na zakończenie głos zabrał przewodniczący Izby K. Egle, który m. in. podziękował serdecznie Prezydentowi Państwa za jego pieczę nad łotewskim światem pracy.

— Święto pracy, zorganizowane w r. b. w dniu 26 ub. m. przez Łotewską Izbę Pracy, skupiło w Muzeum na Wolnem powietrzu (Brivdabas muzejs) pod Rygą przeszło 120.000 osób.

Prezydenta Państwa dr. K. Ulmanisa przywitano fanfarami.

Przemówienie powitalne wygłosił w imieniu świata pracy przewodniczący Izby Pracy, skupiającej w swych szeregach obecnie 50.636 robotników.

Z ogromnego wzniesienia, specjalnie zbudowanego na uroczystość Święta Pracy, na którym znalazło miejsce przeszło 3000 uczestników bogatego widowiska, Prezydent Państwa przemówił do zebranych tłumów. Wskazał on na fakt, że rok ubiegły był rokiem pracy bogatym w trwałe plony.

Sytuacja ogólna kraju zmieniła się na lepsze. Budzi się nowe życie, zanika to, co było stare, niezdadne, nikomu niepotrzebne. Pracy jest pod dostatkiem na wsi, w miastach, na fabrykach, w pracowniach.

Rośnie i rozwija się stolica — Ryga. Ale nie tylko ona. Zwrócono uwagę na Jelgawę, na inne miasta. Dotarto do wsi.

I nie jest to tylko zewnętrzny wygląd, zmieniający się na lepsze. Zmianę na lepsze obserwujemy w ludziach.

W mowie Prezydenta Państwa, przemawianej co chwila gorącymi oklaskami, znalazł swoje uzewnętrznienie plan Rządu w zakresie dalszego podnoszenia Łotwy. W pierwszym rzędzie — według słów Prezydenta — użytkowane zostaną wody Daugawy: rozpocznie się niebawem budowa monumentalnej elektrycznej stacji w Kegumie.

Port w Jelgawie — to następny punkt programu Rządu. Do Słoka już dochodzą statki morskie — „ale chcę, ażeby statki morskie dochodziły do Jelgawy”... podkreśla Prezydent Państwa i zapowiedź te-

go wielkiego dzieła wywołuje burzę oklasków.

Przeprowadzenie planu meljoracyjnego, zwrócenie uwagi na zdrowotność kraju, na sprawy szkolne, na badania historyczne, na pracę ustawodawczą — oto następne z kolei wytyczne programowe, wysunięte przez Głowę Państwa.

— **Otwarcia II-go Święta Pracy** dokonał minister A. Berziusz, zwracając się do Prezydenta Państwa, członków Rządu i wszystkich obecnych z mową.

Podkreślił on, że jak długo istnieje Naród Łotewski nie było liczniejszego zebrania, niż obecne — w dniu II-go Święta Pracy. Jedność — oto hasło, które związało robotnika z pracodawcą, wieśniaka z mieszkańcem miasta, stare pokolenie z młodem.

Podczas uroczystości Święta Pracy otwarta była wystawa prac ręcznych wykonanych przez robotników podczas odpoczynku.

— **W czasie uroczystości Święta Pracy** Prezydent Państwa nagrodził orderem

— **Ogólna kwota ofiar**, jakie wpłynęły na cele budowy Uzwaras parku w stolicy do dnia 22 b. m. wynosi Ls 603.443.

Ilość zaofiarowanych dni pracy stanowi cyfrę 51.746.

Ilość zamówionych biletów loteryjnych wyniosła 2.721.

M. in. redakcja „Nasze Życie” zaofiarowała ze swej strony na cele parku Uzwaras 4 dni pracy oraz zamówiła 3 bilety loteryjne.

— **W myśl decyzji Gabinetu Mini-**

W dniach 21, 22 i 23 lipca b. r. na zaproszenie Łotewskiej Izby Rolniczej — w towarzystwie jej przedstawicieli: przewodniczącego sekcji pracy K. Grundmanisa, kierownika wydziału pracy P. Legzdinia i agronoma J. Kengisa — odbyli trzydniową podróż po Zemgale i Kurzeme Poseł Rzeczypospolitej Polskiej w Łotwie minister Franciszek Charwat, Konsul w Rydze Stefan Ryniewicz oraz przedstawiciel „Naszego Życia” i korespondent kilku pism w Polsce red. M. Miż-Miszyn.

Celem podróży było ogólne zaznajomienie się z temi częściami Łotwy — z ich gospodarką, kulturą, ludnością, zabytkami etc. — oraz z warunkami pracy i życia polskich robotników rolnych, przebywających tam na robotach sezonowych.

Pierwszym etapem podróży, odbywanej samochodami, była Jelgawa, położona w 43 klm. od stolicy na lewym brzegu rzeki Drikses, będącej dopływem Lielupe. W Jelgawie, w towarzystwie burmistrza miasta (które jest po Rydze, Daugawpilsie i Liepai czwartym zrędu co do ilości mieszkańców, miastem w Łotwie) Sztolca, naczelnika powiatu Ausmanisa, redaktora codziennej gazety „Zemgales Bals” Pawłowski i starszego agronoma okręgu zemgalskiego Mednisa, zwiedzono Zamek, zbudowany przez słynnego architekta włoskiego Rastrela, w którym mieszkał po wielkiej rewolucji francuskiej przez

TYDZIEŃ

Trzech Gwiazd długoletnie robotnice i robotników za ich bez przerwy wydajną pracę.

Tę część uroczystości zamknęło przyrzeczenie, złożone przez wszystkich obecnych ludzi pracy za przewodniczącym Izby Pracy K. Egle.

— „Chwała pracy” — to tytuł wspaniałego widowiska Breikszia i Pludonisa, które zostało zainscenizowane na estradzie podczas uroczystości Święta Pracy.

— **Wspaniałe uroczystości** otwarcia Izby Pracy oraz tegoroczne Święto Pracy zapisały się w historii robotnika w Łotwie jasnymi kartami.

Wiadomości bieżące

strów eksporterzy drzewa obowiązani są rejestrować dokonywane transakcje w Łotewskiej Izbie Handlowo-Przemysłowej. Rejestracja Izba dokonywuje bezpłatnie.

Na tem samym posiedzeniu Gabinetu Ministrów dokonano podziału przewidzianej w budżecie kwoty 25.000 latów na cele społeczne.

Z kwoty tej m. in. przyznano 250 latów Towarzystwu „św. Wincentego a Paulo” w Łudzy.

Zwiedzają

kilka lat Ludwik XVIII ze swoim dworem. Obecnie Zamek ten jest gruntownie i w szybkim tempie odnawiany, ponieważ już na jesieni znajdzie w nim swoją siedzibę Łotewska Izba Rolnicza, a z czasem i Akademia Rolnicza, mająca powstać w drodze odpowiedniej reformy i przekształcenia obecnego wydziału rolnego na Uniwersytecie Łotewskim.

Z Jelgawy, po przez Dobele, wycieczka dotarła do Berzmuizy, gdzie przybyłych w swoim majątku „Grundmani” podejmował śniadaniem p. K. Grundmanis, którego obaj synowie Mikołaj (kapitan) i Aleksander (porucznik) zginęli w walkach o wolność Łotwy: pierwszy wraz z Oskarem Kalpakiem nad Wentą, drugi pod Rygą.

Zemgale, zwłaszcza w powiecie Jelgawskim, należy do zamożniejszych części Łotwy, gdyż posiada urodzajne gleby oraz dogodny klimat, to też zarówno gospodarstwo rolne p. Grundmanisa, jak i inne, mniejsze, sprawują jaknajlepsze utrzymanie. Obserwuje się w nich przedewszystkiem zadziwiającą czystość i planowość. Zużytkowanie każdego kawałka ziemi jest jaknajbardziej racjonalne i celowe, a kultura rolna naogół bardzo wysoka.

Po Tukumie, oddalonym od Jelgawy o 57 klm., gdzie burmistrz Ziwers oprowadził po mieście (park miejski, ogródek dziecięcy etc.), skierowano się do Paur-

W ŁOTWIE

— Sprostowanie. W artykule wstępnym p. t. „M/S Batory w Rydze”, zamieszczonym w poprzednim numerze „Naszego Życia”, zakradł się przykry błąd, który niniejszym prostujemy:

jest: „wysokość statku wynosi 160,4 metra”

powinno być: „długość statku wynosi 160,4 metra”.



Uczestnicy wycieczki (w pierwszym rzędzie od lewej): p. Ministrowa Charwatowa z synkiem (brała udział w podróży w pierwszym dniu), minister Franciszek Charwat, oraz p. J. Kengis, drugi rząd (od lewej) — pp. Miż-Miszyn i Legzdii

Łotwę

W miejscowości tej znajduje się piękna stacja doświadczalna ogrodnictwa, wzorowo postawiona i prowadzona, własność Ministerstwa Rolnictwa. Przybyli z prawdziwym zdziwieniem oglądali tutaj obszar ziemi, liczący 72 hektary, na którym przeprowadza się, w drodze doświadczalnej, specjalne badania roślin, ich użytkowości, wysokości plonów etc. M. in. w Pure prowadzi się na szeroka skalę zakrojone plantacje winogron, które dojrzewają tutaj w specjalnych cieplarniach oraz w zwykłym ogrodzie pod koniec września, przyczem smak i wielkość jagód jest całkiem zadawalająca.

Oprócz winogron hoduje się tutaj również melony, które dojrzewają już w lipcu, o czym zwiedzający mieli możność się przekonać, czestowani przez uprzejmych gospodarzy. Stacja doświadczalna w Pure utrzymuje kontakt z podobnymi stacjami zagranicą (w Szwecji, Danji, Rosji etc.). Posiada ona też stację kontrolną, sprawdzającą wartość nasion sprzedawanych na wolnym rynku.

Już za Tukumem nizinne dotychczas Zemgale powoli przemienia się w zlekką sfalowane wzniesienie Kurzemskie.

Do Kandawy, od której rozpoczyna się malownicza i przepiękna Szwajcaria Kurzemska, wycieczka przybywa punktualnie, według programu, na godz. drugą po południu. Poza wycieczką pozostaje

Zemgale — przeszło 160 klm. drogi od Rygi, przed wycieczką rozpościera się malownicze Kurzeme.

Obiadem podejmował przybyłych w swojej bogatej willi w Waldeki wydawca i redaktor naczelny „Jaunakas Ziņas” A. Benjamińsz. Zwiedzanie bogatego gospodarstwa A. Benjamińsza zajęło sporo czasu. Posiada ono przeszło 200 hektarów ziemi uprawnej, przyczem niedawno jeszcze, w przeciągu 3 miesięcy, wykarczowano tutaj i zamieniono (po ścięciu lasu) na pole uprawne obszar, liczący przeszło 100 hektarów. Bogate gospodarstwo rolne A. Benjamińsza, liczy przeszło 60 krów ras łotewskich (rekordowa wydajność jednej z krów liczy 23 litry mleka dziennie), sporą stadninę koni miejscowych i zagranicznych (zwłaszcza koni hanowerskich), posiada własną stację elektryczną, sztuczną wylęgarnię, ogromny, pierwszorzędnie urządzony t. zw. „hotel” dla pactwa domowego, stado owiec, z których każda daje przeciętnie 4—5 kłgr. wełny, specjalne gatunki nierogacizny etc.

Cały obszar gospodarstwa połączony jest kolejką wąskotorową, stale w pracy znajdują się dwa traktory, obecnie zaś prowadzone są roboty nad budową drogi (szosa), łączącej Waldeki z wielką drogą. Z Waldeki, po przez Sabile, droga, według programu, prowadzi do Stende, gdzie przybyli zwiedzają Państwową Stację Selekcijną. Kultywowane są tutaj na 200 hektarach ziemi uprawnej (dostosowane do miejscowych warunków) własne gatunki nasion lnu, żyta, pszenicy i owsa.

Ostatnim etapem podróży jest Talsi oraz gospodarstwa Izby Rolniczej w Laidze. W Laidze też, w lokalu szkoły hodowli bydła (szkole jednoroczna), następuje kolacja, obfita w raki z bogatych jezior pobliskich, oraz nocleg. Liczniki na samochodach wskazują ilość 200 przebytych kilometrów.

W drugim dniu trasa podróży prowadzi w kierunku Zatoki Ryskiej, do której wycieczka dociera w miejscowości Gibka, poczem skręca na Dundagę oraz dochodzi do jeziora ūsmas, gdzie, na malowniczej wyspie Moricsala, ma miejsce obiad. W drugim dniu podróży po drodze zaczyna się zwiedzanie gospodarstw, w których pracują polscy robotnicy rolni. Ponieważ o tem obszerniej piszemy na innym miejscu, a mianowicie w „Kąciku Polskiego Robotnika Rolnego”, przeto na tem miejscu ograniczymy się do ogólnego stwierdzenia, że naogół sytuacja tych robotników z mielczniami wyjątkami jest dobra, znajdująca się na poziomie rolnego robotnika łotewskiego.

Po noclegu w Kuldidze, w tem najstarszym mieście w Kurzeme, wczesnym rankiem dnia trzeciego uczestnicy wyprawy udają się do miejsca, gdzie przy Skrundrze 6 marca 1919 r. zginął pierwszy dowódca armii łotewskiej plk. Oskar Kalpaks, oraz kapt. Mikołaj Grundmanis, dowódca kompanji akademickiej. Tuż przy drodze betonowy prostokąt: wzniesienie, na którym ustawiono dwa skromne pomniki. U podnóża jednego i drugiego minister Charwat, konsul Ryniewicz oraz przedstawiciele Izby składają wiązanki kwiatów, wyrosłych na ziemi, za której wolność poległ w tragicznej potyczce dwaj bohaterzy.

Chwila skupienia. W oczach swego ojca (towarzyszający wycieczce p. K. Grundmanis jest ojcem poległego Mikołaja Grundmanisa), pochylonego nad miejscem śmierci swego syna, połykują łzy.



Minister Franciszek Charwat z p. K. Grundmanisem po złożeniu kwiatów przy pomniku plk. O. Kalpaka

A po drugiej stronie drogi, tuż niedaleko, uderzają siekierki i słychać nawoływania: to powstaje kilka budowli w narodowym stylu łotewskim, w których m. in. mieścić się będzie muzeum im. plk. Kalpaka.

Ale czas ruszać.

Zaczyna mrzyć lipcowy deszcz.

Droga prowadzi po przez Skrundę do Bene i Kalnmuizy, gdzie następuje zwiedzanie sanatorium łotewskiego Czerwonego Krzyża — nowoczesnej budowli z wspaniałym parkiem. Na obiad, po obejrzeniu kilku gospodarstw po drodze (m. in. gospodarstwa Otto Gailisa w Bene, jednego z pierwszych pionierów uprawy buraków cukrowych w Łotwie, mającego poza sobą kilka lat pobytu w Ameryce), wycieczka przybywa do „Jaunzemji” — gospodarstwa p. Eglitsa.

Po zwiedzeniu gospodarstwa w czasie obiadu przemawia minister Charwat, dziękując, w słowach pełnych uznania i podziwu dla Łotwy Współczesnej, inicjatorowi objazdu, przewodniczącemu Łotewskiej Izby Rolniczej p. Dzerwemu, oraz przedstawicielom Izby za ich serdeczność, gościnność i sprężyste zrealizowanie programu objazdu.

— Wszędzie w Łotwie — podkreśla minister Charwat — daje się zauważyć świadoma i planowa praca, widoczna jest dalekosiężna, przewidująca i bogata w płyny polityka Wodza Łotwy Współczesnej, jakże ogromnie różniące się od tej, jaką obserwowałem przed 14 laty, podczas mego pierwszego tutaj pobytu.

Zwiedzanie ruin zamku w Dobele kończy tę trzydniową podróż po pięknej łotewskiej ziemi, która w serca uczestników zapadła głęboko czarem swoich krajobrazów, pięknem swojej kultury i potęgą swego dobrobytu. m.

Polsko-Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży „Promień”
urządza

WYCIECZKĘ do POLSKI

w dniach od 14-go do 23-go sierpnia włącznie
Zwiedzanie:

WARSZAWY, CZESTOCHOWY, KRAKOWA,
ZAKOPANEGO i WILNA.

Całkowity koszt wycieczki wyniesie Łs 75.—

Zapisy do dnia 7-go sierpnia b. r. w Delegaturze „Orbisu” — Smilzu iela 23-26, tel. 21533.

Z tygodnia

Szukają ratunku dla Europy

W POSZUKIWANIU LEKARSTWA. W dniu 23 lipca b. r. odbyła się w Londynie jeszcze jedna konferencja, tymrazem jednodniowa, nazwana przez świat polityczny i prasę „konferencją trzech”, w której wzięli udział przedstawiciele Anglii, Francji i Belgii: trzech premierów — Baldwin, Blum i Zeeland oraz ministrowie Eden, lord Halifax, Delbec (minister spraw zagranicznych Francji) i Spaan (minister spraw zagranicznych Belgii).

Celem „konferencji trzech” było właściwie przygotowanie nowej konferencji: konferencji pięciu mocarstw locarneńskich, któraby, mając przy sobie Niemcy i Włochy, podjęła próbę umocnienia pokoju w Europie, oraz zastanowiłaby się ewentualnie nad reformą Ligi Narodów.

O wyniku odbytych narad podano następujący komunikat:

„Przedstawiciele Francji, Belgii i W. Brytanji, spotkawszy się w Londynie 23 lipca 1936 r., mając na uwadze porozumienie z dn. 19 marca, propozycje niemieckiego kanclerza z 31 marca oraz propozycje rządu francuskiego z 8 kwietnia, doszli do następujących konkluzji:

1) Głównym zadaniem, ku któremu winny być skierowane wysiłki wszystkich państw europejskich, jest konsolidacja pokoju drogą powszechnego porozumienia.

2) Tego rodzaju porozumienie może być jedynie osiągnięte przez swobodną współpracę wszystkich mocarstw zainteresowanych i nic nie byłoby bardziej zgubnym dla nadziei uzyskania takiego porozumienia, jak podział Europy, czy to pozorny, czy istotny, na przeciwstawiające się sobie obozy.

3) Trzy wymienione rządy uważają przeto, że należy przedsięwziąć kroki dla zwołania spotkania 5-ciu mocarstw locarneńskich w najbliższym dogodnym terminie. Pierwsze zadanie, jakiemu należałoby się oddać, stanowią w ich opinii rokowania o nowe porozumienie, któreby miało zastąpić pakt reński i rozwiązane przez współpracę wszystkich zainteresowanych sytuacji, wytworzonej przez inicjatywę niemiecką z 7 marca.

4) Trzy wymienione rządy postanawiają przeto nawiązać kontakt z rządami niemieckim i włoskim, celem uzyskania udziału tych rządów w proponowanych powyżej spotkaniach.

5) Jeśliby w toku tego spotkania dokonano postępów, wówczas pod dyskusję weszłyby z konieczności także inne sprawy, dotyczące pokoju europejskiego. W tym wypadku będzie oczywiście podjęte rozszerzenie pola dyskusji w taki sposób, aby, przez udział tych, czy innych zainteresowanych mocarstw, ułatwić załatwienie tych zadań, których rozwiązanie jest istotne dla pokoju europejskiego.

Czy dojdzie do tej nowej koncepcji rozmów w piątkę? Czy nie zostaną zaproszone również inne państwa, jak to podobno wysuwa Mussolini? I jak — przedewszystkiem — zostanie załatwiona sprawa Abisyńska, bez której rozwiązania Włochy nie zgodzą się zasiąść do wspólnego stołu obrad?

WŁOSKI PLAN PACYFIKACJI EUROPY.

Londyn. „Daily Herald” zamieszcza pogłoskę o wielkim pokojowym planie Mussoliniego, twierdząc, że szef rządu włoskiego dąży do zwołania na początku września konferencji 7 lub 8-miu mocarstw. Celem tej konferencji byłoby: 1) uzyskanie porozumienia we wszystkich bardziej niebezpiecznych kwestiach mogących zagrozić pokojowi europejskiemu, 2) przygotowanie powrotu Niemiec do Ligi Narodów w październiku, 3) osiągnięcie pewnego porozumienia co do planu reformy Ligi Narodów. W zwołonej konferencji miałyby wziąć udział W. Brytanja, Francja, Niemcy, Polska, Belgja, ZSRR i ewentualnie Mała Ententa. Plan ten jest rozszerzeniem idei paktu czterech mocarstw, którą Mussolini wysuwał w r. 1933. Niepowodzenia tego projektu skłoniły Mussoliniego do rozszerzenia jego ram i przyciągnięcia do niego również mocarstw wschodnio europejskich, tembardziej, że zagadnienia Europy wschodniej coraz bardziej, zdaniem dziennika, decydują o sytuacji.

Celem zapewnienia udziału Niemiec w konferencji musiałaby ona odbyć się poza Genewą. Odbyłaby się ona jednak pod auspicjami Ligi Narodów, podobnie jak konferencja rozbrojeniowa lub światowa konferencja gospodarcza.

Wciąż jeszcze marzą...

WYBUCH REWOLUCJI ŚWIATOWEJ NA WRZESIEŃ R. B. PRZYGOTOWUJE TRZECIA MIĘDZYNARODÓWKA.

„IKC” donosi z Berlina, że, według wiadomości, jakie nadchodzą do Berlina z Amsterdamu, odbyła się w dniu 30 czerwca w miejscowości Breda w Holandji niezmiernie ważna tajna konferencja przywódców komunistycznych.

W naradzie tej brało udział podobno 60 delegatów różnych państw.

Konferencja ta była pewnego rodzaju radą wojenną przed kampanją jesienną, która rozpocznie się ma na rozkaz Moskwy.

Narada ta dowodzi, że aktywność Kominternu ożywia się i że hasło rewolucji światowej, które przez czas jakiś ucichło, znowu zostało podjęte.

Powodem tego ożywienia aktywności komunistycznej mają być wypadki francuskie oraz belgijskie.

Na konferencji w Bredzie uchwalono, iż należy skoncentrować atak na rozsadzenie organów policyjnych oraz wniesienie fermentu do armji.

Na drugim miejscu postawiono konieczność stworzenia bojówek robotniczych na wielką skalę.

Trzeci punkt mówi o usunięciu socjalistów i radykałów z kierowniczej roli w t. zw. „Frontach Ludowych”.

Czwarty punkt nakazuje organizowanie straj-

NA SZEROKI

Kłęska upałów w USA

UPAŁY W ST. ZJEDNOCZONYCH. Nowy Jork. Upały przybierają rozmiary kłęski żywiołowej. W Nowym Jorku poniosło dotychczas śmierć naskutek gorąca przeszło 3000 osób. Miastu i stanowi Nowy Jork zagraża brak wody, skutkiem czego władze zarządziły jaknajwiększą w tym kierunku oszczędność. Setki tysięcy urzędników uzyskuje zezwolenie udawania się do domów, zanim temperatura osiągnie swój punkt szczytowy. Zarządzenie to ma na celu uniknięcie porażek słonecznych, które są na porządku dziennym.

Skutkiem posuchy pożary strawiły tysiące hektarów lasu, a całe stada bydła padają z pragnienia. W 570.000 farmach zbiory są przez upały zupełnie zniszczone.

ków na wszelki sposób, ażeby rozbić system gospodarczy kapitalizmu.

Informacje holenderskie mówią o ścisłej współpracy komunistów holenderskich i belgijskich.

Komuniści ci odbywają wspólne narady w Holandji, która stała się wielką centralą komunizmu z wylotem na Belgję oraz Francję.

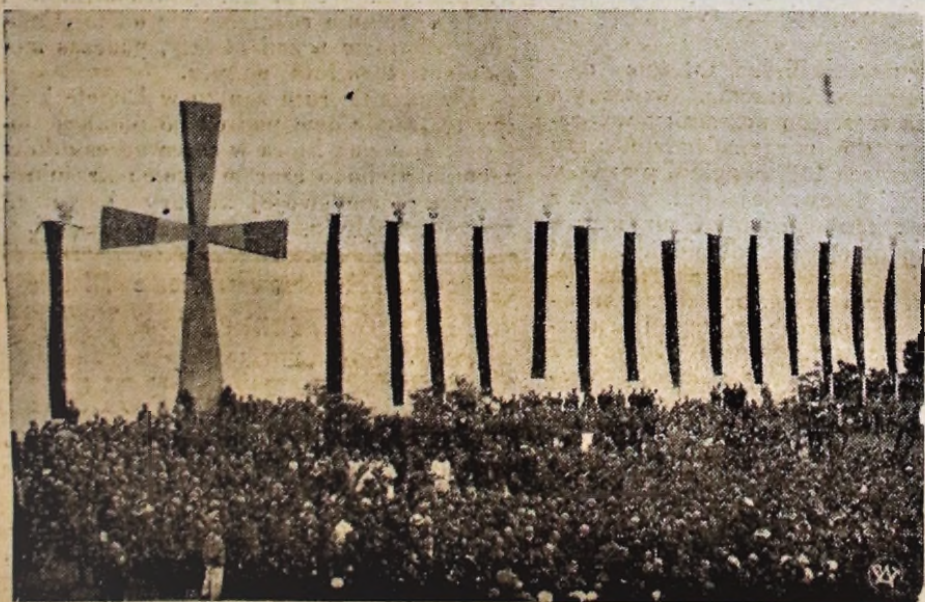
Według danych, nadchodzących z Amsterdamu, na tajnej konferencji przywódców komunistycznych stwierdzono, iż „tak pomyślnie chwili do uczynienia próby generalnej rewolucji światowej, jak obecnie, jeszcze nie było i że należy uczynić tę próbę z końcem września lub z początkiem października.”

LOS 866 KAPŁANÓW. Pod takim tytułem londyński „Universe” z 8 lipca r. b. donosi, że poseł do parlamentu amerykańskiego (Kongresu) w Waszyngtonie John Mc. Cormack wygłosił przemówienie o tragicznej doli duchowieństwa katolickiego w Sowietach. Według ścisłe stwierdzonych statystyk — powiedział Mc. Cormack — z liczby 896 kapłanów katolickich, którzy przebywali w r. 1917 w Rosji, pozostało obecnie zaledwie 30. Co się więc stało z pozostałymi 866 kapłanami? Od czasu rewolucji rosyjskiej ciągle dochodziły nas słuchy o męczennictwie kapłanów katolickich w Sowietach Rosji. Teraz mówi się tam o wolności religijnej. Czas, już, aby te zapowiedzi stały się faktem — inaczej świat kulturalny odwróci się zdecydowanie od sowieckiego barbarzyństwa.

SITUACJA STRAJKOWA WE FRANCJI.

Paryz. Strajki we Francji w ciągu ostatnich dni wykazują tendencje do zmniejszania się, mimo iż ruch strajkowy utrzymuje się jeszcze w kilku departamentach. Zaznaczyło się poważne wzmożenie się strajków w przemyśle metalurgicznym w okolicy Belfortu i Montbelliard, naskutek czego liczba strajkujących wzrosła o 18.000 osób. Minister spraw wewnętrznych Salengro opuścił Pauz, udając się do Montbelliard, gdzie będzie się starał przeprowadzić akcję medjacyjną między strajkującymi robotnikami a dyrekcją zakładów Peugeot. Min. Salengro będzie się starał również nakłonić robotników do powrotu do legalnych metod i do opuszczenia okupowanych fabryk. Prasa wyraża wszakże wątpliwości, co do rezultatu tych usiłowań. Sprawa strajków okupacyjnych wywołała reakcję na terenie Senatu, gdzie dwóch b. ministrów sprawiedliwości — Leon Berard i Georges Pernot — złożyło wnioszek o potępienie strajków okupacyjnych w drodze ustawodawczej przez upodobnienie okupacji fabryk do ustawy o pogwałceniu nietykalności mieszkania prywatnego.

W ŚLAD ZA NIEMCZENIEM NAZW MIEJSCOWOŚCI o brzmieniu polskim na Śląsku Opolskim, ukazał się w tych dniach okólnik partji hitlerowskiej, objaśniający wszystkich urzędników o konieczności posiadania nazwisk o brzmieniu czysto niemieckim.



Cmentarz na Oksywiu, przybrany chorągwiemi żałobnymi, na którym spoczął gen. Gustaw Orlicz - Dreszer

M ŚWIECIE

Hiszpańska wojna domowa

MADRYT, w lipcu.

Czwarty dzień najwścieższej hiszpańskiej wojny domowej, 21 lipca 1936. Mieszkańcy Madrytu odcięci są od świata i od całej Hiszpanji. Wiadomości o dramatycznych wypadkach napływają tylko za pośrednictwem rządu, t. j. ministerstwa spraw wewnętrznych, gdzie scentralizowano służbę informacyjną. Ze stolicy do reszty kraju nie przenika żaden inny głos poza rządowym lub przez rząd dozwołonym na falach radiowych. Natomiast można przynajmniej dotychczas wysłać relacje zagranicę. Odchodzi pocztą lotnicza. Oczywiście, władze nie gwarantują czy dokądkolwiek wysyłki dostarczy. Lecz pozwalają na ich nadawanie. Pod warunkiem, że skrypty, sporządzone w „zrozumiałym języku” (hiszpańskim, francuskim lub angielskim), będą zapobiegane przez cenzurę.

Co pół godziny główna stołeczna radiostacja nadaje urzędowe komunikaty, biuletyny, apele, rozporządzenia. Sekunduje druga madrycka stacja radiofoniczna „Radio - Espana”. Jej najważniejszym zadaniem jest walka ze stacją sewilską, która na falach tej samej długości rozsyła informacje powstańców. Tem się tłumaczy że przez dwie noce ubiegłe „Radio-Espana” nadawała bez przerwy huczną muzykę balową.

Jeszcze w ciągu niedzieli oficjalne źródła kategorycznie zapewniali, że ruch powstańczy nie rozszerzył się poza terytorjum marokańskiej kolonii. Potem nagle zakomunikowano, że na ulicach Malagi wierne rządowi oddziały „bohatersko i zwycięsko walczą przeciw buntownikom”. Powstańcy zajęli tam telefoniczną centralę. Nadano wiadomości o walkach w Sewilli i w Barcelonie. Ogólny mętny obraz sytuacji sprawiał wrażenie, że pożoga poza południowym wybrzeżem objęła Katalonję i Andaluzję, przy czym w Katalonji siły rządowe triumfują podczas gdy losy wają się w Andaluzji.

Tymczasem w stolicy rozegrało się przesilenie rządowe. Premier Casares Quiroga przedłożył dymisję gabinetu prezydentowi Azani. Dymisja została przyjęta. Obwieszczono utworzenie nowego rządu pod kierownictwem Martinez Barrio, byłego przewidywanego prezydenta republiki, przewodniczącego Kortezów, szefa stronnictwa Unji Republikańskiej. Większość tek objęli przedstawiciele partji Barrio, t. j. najbardziej umiarkowanej grupy Frontu Ludowego.

Gabinet rozpoczął urzędowanie. Wydał przez radio oświadczenie zawiadomieniem, że zewsząd napływają pod jego adresem deklaracje lojalności i poparcia. Specjalnie podkreślono zgłoszenie wierności nowemu rządowi przez wojskowy garnizon Malagi. Rząd zapewniał, że szybko przywróci porządek dzięki współdziałaniu ogółu.

Po kilku godzinach nadano wiadomość o rezygnacji Martinez Barrio. Miejsce jego zajął były

minister marynarki Giral. Pozatem skład gabinetu pozostał taki sam jak przy premierze Casares Quiroga. Oficjalny radio - komunikat zwiastował: „Utworzenie rządu pod przewodnictwem Giral oznacza wzmożoną walkę przeciw faszyzmowi”. Następna enuncjacja mówiła o „akcesach na rzecz rządu ze strony wszystkich partji Frontu Ludowego” i o decyzji „dalszego uzbrajania ludu”.

Pierwszym zarządzeniem gabinetu Giral był dekret o „współdziałaniu robotniczych milicji z wierną republice siłą zbrojną dla zdławienia buntu”. Nakazano niezwłoczne udzielenie wszelkiej broni oraz technicznych środków wojskowych socjalistycznym i komunistycznym organizacjom bojowym. Rządowy manifest obwieszczal, że „we wszystkich miastach Hiszpanji lud winien natychmiast zorganizować się wojskowo, aby zbrojne siły robotnicze i republikańskie mogły w ścisłej łączności rozwinąć ofensywę przeciw buntownikom”.

Dopiero pod koniec owego przełomowego dnia ludność Madrytu zorjentowała się, że jedna z twierdz powstania znajduje się tuż u jej boku, w podmiejskich koszarach de la Montana, na wzgórzach. Komendant madrycki koszarowej twierdzy generał Fanjul zadeklarował solidarność z generałem Franco, który z wysp Kanaryjskich wyruszył do Marokka, aby objąć naczelne dowództwo akcji powstańczej. Zażądał gen. Fanjul utworzenia „patriotycznego rządu” w porozumieniu z szefami armji.

Wszystko to utrzymywano do czasu w ścisłej tajemnicy. Generał z koszar „de la Montana” nie wyszczył żadnej akcji przeciw miastu. Oświadczył, iż będzie czekał aż z drugiej strony uderzą na stolicę powstańcze wojska z Sewilli, Kadyksu bądź Malagi. O północy koszarowe wzgórze otoczyły ze wszystkich stron potężnie uzbrojone robotnicze milicje. Ciężkie działa skierowano przeciw buntowniczej twierdzy. O 2-giej nad ranem rząd wystosował ultimatum do gen. Fanjula, żądając kapitulacji w ciągu godziny, zapowiadając w przeciwnym razie bezlitosną rozprawę i karę śmierci dla wszystkich oficerów. Wezwanie pozostało bez odpowiedzi. Po upływie terminu z ministerstwa wojny przyszedł do oblegających rozkaz czekania jeszcze przez godzinę. Gdy gen. Fanjul nadal pozostawał niewzruszony, zorganizowano nad koszarami trzygodzinną demonstrację lotniczą. Aeroplany krążyły najpierw wysoko, potem nad samymi dachami koszarowych budynków. Zrzucano proklamacje pod adresem oficerów, podoficerów, żołnierzy.

Twierdza nie poddała się. O godz. 7 i pół rano rozpoczęto szturm artyleryjski. Trwał prawie bezustannie do 11 przed południem. Miasto było wydłubione. Rzadkich przechodniów patroly wojskowe, policyjne i najliczniejsze „proletarjackie” poddawały surowym oględzinom. Ministrowie wygłaszali przez radio apele do ludności. Uderzając w ton patriotyczny, minister Barcia wołał: „W imię wielkości Hiszpanji, aby mogły odżyć pełne chwaly tradycje naszego kraju, aby raz na zawsze położyć fundamenty pod nową narodową zgodę, wszystkimi siłami popierajcie, Hiszpanie, rząd walczący przeciwko buntowi”.

Około południa obwieszczono zwycięstwo. Teraz już nie słyszano patriotycznych apostrof. Na ulice wyległy tłumy z wzniesionymi do góry zacienionymi pięściami, z okrzykami na cześć dyktatury proletariatu, sowieckiej Rosji i sowieckiej Hiszpanji, z nawoływaniem do wycięcia w pień faszystów, reakcjonistów, burżujów.

Z oficerów koszar „de la Montana” poza ich naczelnym wodzem gen. Fanjula żaden nie pozostał przy życiu. Dwaj pułkownicy i 16 poruczników popełnili samobójstwo w chwili wkroczenia sił rządowych. Pozostali oficerowie zostali rozstrzelani bez sądu w myśl rządowego ultimatum. Generała Fanjula napróżno proletarjackie bojówki poszukiwały w koszarach. Jak niebawem poinformowano, został on zawczasu aresztowany i umieszczony w „bezpiecznym miejscu”. O dalszym jego losie narazie nic nie wiadomo.

Był to, jak dotychczas, jedyny epizod wojny domowej w Madrycie. Po jego zlikwidowaniu rząd ze wzmożoną pewnością uważa rozgromienie insurrekcji za kwestję krótkiego czasu. Mieszkańcom stolicy nie wolno wątpić, że rząd przy pomocy stojących u jego boku „zbrojnych sił proletarjackich i republikańskich” wkroczy na całą linię zwycięży. Lecz obywatele z poza „proletarjackiego obozu” mogą zadawać sobie z żywą troską pytanie: co nastąpi potem? ... Cabacho.



Przywódca powstańców hiszpańskich gen. Francisco Franco.

ZNOWU... ABISYJA

WZNOWIENIE WOJNY W ABISYNI. K a i r. Ministerstwo spraw zagranicznych otrzymało od konsula w Addis Abebie zawiadomienie telegraficzne, że silne oddziały nieregularnych wojsk abisyńskich uderzyły z różnych stron na Addis Abebę. Toczą się zacięte walki. Są setki poległych i rannych.

W parę godzin później nadeszła druga depesza, w której konsul donosi, że ofensywę na Addis Abebę prowadzi dwie armje: jedna pod wodzą rasy Kassa, druga pod wodzą rasy Sejuma. Toczą się krwawe bitwy. Straty z obu stron są znaczne.

PORA DESZCZOWA W PEŁNI. K a i r. Wobec informacji konsula z Addis Abeby, zwracają tu uwagę, że informacja o rasie Kassa jest nieścisła, gdyż ras Kassa znajduje się przy negusie w Europie.

Prawdopodobnie chodzi tu o syna rasy Kassa. Ścisłejszych wiadomości o wydarzeniach w Abisynji, która jest w pełni okresu deszczowego, brak.

WŁOSKI GEST. Rzym. Agencja Stefani donosi z Addis Abeby:

Na rynku w obecności tysięcy tubylców odbył się sąd wojskowy nad 66 Abisyńczykami, którzy nie oddali broni władzom włoskim. Za przestępstwo to grozi kara śmierci, lecz wice król chciał dać dowód łagodności i szlachetności rządów włoskich, wobec tego wyrok skasowano, więźniów uwolniono i oddano w ręce ich rodzina.

Wywołało to entuzjazm wśród tłumów, a uwolnieni z więzienia złożyli przysięgę, że nigdy nie podniosą ręki przeciw Włochom.

URZĘDOWY KOMUNIKAT WŁOSKI O SYTUACJI W AFRYCE WSCHODNIEJ. Rzym. W ministerstwie kolonji oświadczają, że ostatnie wiadomości z Afryki wschodniej pozwalają uważać za całkowicie fantastyczne alarmujące pogłoski obiegające zagranicę. Ministerstwo stwierdza, że na obszarach Afryki wschodniej sytuacja jest zupełnie normalna i panuje tam całkowity spokój. Ministerstwo nie będzie na przyszłość dementować urzędowo tego rodzaju pogłosek, które stają się zbyt liczne. Kola półrządowe dodają, że prowadzona jest dalej akcja oczyszczania wszystkich rejonów i że jest rzeczą możliwą, iż patroli mogły napotkać podobne grupy żołnierzy dawnych armji rasy Kassa i rasy Seyuma, rozbitych i rozproszonych w lutym tego roku. Byłyby to jednak epizody bez konsekwencji, niemające wpływu na ogólną sytuację.

Więści z Polski

KOPIEC MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO osiągnął już 20 metrów. Do wykonania całości kopca pozostaje jeszcze 16 mtr.

NA POSIEDZENIU KOMITETU EKONOMICZNEGO MINISTRÓW wicepremier E. Kwiatkowski podkreślił dotychczasowe dodatnie rezultaty w zakresie gospodarki budżetowej, uspokojenie na rynku pieniężnym, wyrażające się m. in. w napływie wkładów do P. K. O. oraz zmniejszenie się bezrobocia.

W ZWIĄZKU ZE ŚMIERCIĄ S. P. GEN. ORLICZ-DRESZERA, prezesa Ligi Morskiej i Kolonjalnej, na zarządzenie Rady Głównej L. M. K. trwać ma przez 6 tygodni żałoba wśród członków Ligi Morskiej i Kolonjalnej.

ZAKŁADY PRACUJĄCE NA POTRZEBY POLSKIEGO PRZEMYSŁU WOJENNEGO „Pocisk” „Nitrat” i „Boryszew” zadeklarowały milion nabojoj na Fundusz Obrony Narodowej. Pracownicy ofiarowują potrzebne ilości godzin pracy, zarządy zaś dostarczają materiału.

MIASTO LWÓW postanowiło wybić medal złoty i wykonać dyplom dla upamiętnienia nadania honorowego obywatelstwa m. Lwowa Prezydentowi Rzplitej prof. Ignacemu Mościckiemu.

FUNDUSZ PRACY przyznał dodatkowo 455.000 zł. na roboty drogowe, melioracyjne i budowlane dla woj. nowogródzkiego.

Dział religijny

Ewangelja na dziewiątą niedzielę po Świątkach

zapisana u św. Łukasza w rodz. 19, w. 41—47.

Won czas: Gdy się Jezus przybliżył do Jeruzolimy, patrząc na miasto, głośno nad niem zapłakał, mówiąc: O gdybyś i ty, w tym właśnie dniu twoim, poznało to, co ci pokój przynosi, teraz jednak zakryte jest przed oczyma twemi! Albowiem przyjdą na cię dni, a nieprzyjaciele twoi otoczą cię walemi i oblegną cię, i ścisną cię zewsząd: a ciebie i twe dziaćki, które są w tobie, powalą o ziemię, i nie pozostawią w tobie kamienia na kamieniu; ponieważ nie poznałeś czasu nawiedzenia twego! A wszedłszy do świątyni, zaczął wypędzać sprzedających tamże i kupujących, mówiąc do nich: Napisano: Dom mój ma być domem modlitwy — wy zaś uczyniliście z niego „jaskinię zbójców”. I nauczał każdego dnia w świątyni.

NAUKA

W Ewangelji z ubiegłej niedzieli wzywał Zbawiciel, by każdy roztropnie i umiejętnie korzystał z darów Bożych. Dzisiaj zaś upomina i przestrzega, by nikt łask Boskich nie nadużywał i ich nie marnował.

Każdemu człowiekowi bez wyjątku daje, a raczej ofiaruje Pan Bóg tyle łask, ile mu do zbawienia potrzeba, — przekonamy się o tem wszyscy na Sądzie Bożym, nikogo jednak do przyjęcia ich nie zmusza. Szczęśliwy, kto z łask Bożych korzysta i z niemi współpracuje, kto „poznał czas nawiedzenia swego”.

Poznali go i zrozumieli głos łaski Bożej mieszkańcy miasta Niniwe, gdy prorok Jonasz wzywał ich do pokuty. Nawrócili się, a P. Bóg im karę darował. Poz-

nała go Marja Magdalena i z jawno grzesznicą stała się św. pokutnicą. Poznał św. Piotr apostoł, gdy P. Jezus w podwórcu arcykapłana rzewnie nań spojrział, poznał i Paweł św., gdy w drodze do Damaszku usłyszał słowa: „Szawle, czemu mnie prześladujesz?” Poznał wreszcie choć w ostatniej chwili i Iotr na krzyżu i razem z Jezusem poszedł do raju. Poznały i zrozumiały nieprzeliczone rzesze tych, którzy już są w niebie i bez ustanku dziękują Bogu, że usłuchali natchnienia łaski.

Bierz zatem z nich przykład. Dziś jeszcze stoi Jezus u drzwi serca twego, jak stał u bram miasta św. i puka, — może także po raz ostatni. Nie zamykaj, mu serca swego, nie odpychaj, nie pozwól, by i nad tobą musiał płakać, jak płakał nad zaśnięciem Jeruzolimy.

Biada temu, który pozostanie głuchym na głos łaski Bożej i ją odrzuca. Sam sobie winę przypisać musi! Kto nie chce słuchać, musi cierpieć.

Tak postąpili sobie ludzie za czasów Nowego, którzy, budując z rozkazu Bożego korab, nawoływali ziomków swych do poprawy życia. Daremnie, niestety, — za karę wygładził ich P. Bóg potopem. Odwróciła się Jeruzolima od Zbawiciela, za to nie pozostał z niej kamień na kamieniu, a lud żydowski bez własnej ojczyzny jest po dziś dzień tułaczem wśród narodów. Nie chciał zrozumieć Judasz przestwórca Jezusa w wieczerniku i miłościwych słów Jego w Ogródcu, skończył śmiercią samobójcy. Nie korzyli się z danych im łask ci wszyscy, którzy już są w piekle. Dzisiaj żalują i płaczą, ale już jest za późno. Nie daj Boże, byś i ty kiedyś musiał z tego powodu płakać i cierpieć!

Jeżeli na widok znieważenia świątyni Jeruzolimskiej P. Jezus uniósł się świętym gniewem, o ile większym musi być smutek Jego, gdy z tabernakulum patrzy na tak niesforne nieraz zachowanie się niektórych ludzi w kościołach naszych, które nie tylko domami modlitwy są, jak świątynia Jeroz., ale domami Bożemi, mieszkaniem samego Jezusa Chrystusa. Pamiętaj o tem i zachowuj się w kościele zawsze odpowiednio.

Djabelski most

(Humoreska.)

— Wiecie, co się z waszym mostem stało? — meldują górale wójtowi. — Nie zostało z niego śladu. Zabrała go nocna ulewa i znowu ani my do nich ani ci z drugiej strony do nas się nie przedostaniemy!

Na te słowa żółć zalala wójtowi wątrobę i krzyknął:

— Cała moja robota na nic?! Teraz niech nowy most wystawi chyba sam djabeł!

Zaledwie te słowa wypowiedział, puka do drzwi parobek i prawi:

— Na podwórzu stoi pan djabeł. Co zrobić?

— Dawać go tu — krzyknął oburzony wójt.

— Niech wejdzie!

Za chwilę wszedł człowiek o dziwnie strasznej twarzy, niby niestary, ubrany z niemiecka: czerwone, obciste spodnie, kamizelka czarna, rękawy z wypustkami, czerwonymi jak ogień. Na głowie czarny beret z opadającym długim czerwonym piórem, które przy każdym poruszaniu bujało tak że nakrycie głowy dodawało mu szczególnego uroku. Przy butach kawalerskie ostrogi.

Przywitali się, jak się należy, i zaszedli: wójt na ławie obok staroświeckiego kominka, djabeł naprzeciw ogniska. Wójt oparł nogi o kominek, djabeł najspokojniej w świecie włożył obie stopy w rozżarzone węgle.

— A więc, przyjacielu, potrzebujecie mojej pomocy?!

— Powiem, że tak — odparł wójt.

— Do zbudowania tego przekłętego

mostu, nie? Bardzo wam jest potrzebny, he?

— My już sobie nie damy rady. Pokaż, co potrafisz. Postaw go ty!

— Ale czemuż nie, tylko...

— Tylko o zapłatę ci chodzi?

— Ach, to drobnostka. Zadowolę się byle czem — oświadcza djabeł, wpatrując się pilnie w swoje paznogie, które obcina sobie kozikiem.

Wójt niedowierzająco zastrzeżę się.

— Za ostatni zapłacił mi sześćdziesiąt dukatów złotych. Myślę, że gdy tobie damy jeszcze raz tyle, będziesz miał dosyć?!

— Czy ja potrzebuję waszego złota?

Ja go sobie mogę sam narobić, ile mi się podoba, o, patrzcie... chwytając palcami węgiel żarzący się z kominka, jak gdyby to był cukierek z talerza. — Podajcie rękę — rzecze do wójta, który się nieco waha — i wkłada mu do garści kawał złota szczerzego, tak błyszczącego, jakby co dopiero wydobyte z kopalni.

Chłop ogląda je z jednej i drugiej strony a potem niby chce mu je oddać, lecz djabeł powiada: zatrzymajcie to. Ja wam to daruję!

— Jak wam złoto nic nie znaczy — mówi wójt, wsuwając skwapliwie do sakiewki sztukę złota — widocznie chcecie innej zapłaty, tylko sami powiedzcie: jakiej?

Djabeł zamyślił się trochę i rzekł:

— Kto pierwszy przejdzie po tym nowym moście, będzie mój! Zgoda?

— Zgoda, ale zrobimy wszystko na piśmie.

Nie trwało kilku minut i już obie strony podpisały następującą umowę. Szatan

zobowiązuje się w jednej nocy zbudować nowy most, taki, że potrwia pięćdziesiąt lat. Wójt przystaje na to, że kto pierwszy przejdzie przez ten most, stanie się własnością djabła.

Na drugi dzień, ledwie świt, nowy most już stoi! Słońce już wcale wysoko było na niebie, gdy wójt wyszedł przekonać się, czy kusy słowa dotrzyma.

Ten po drugiej stronie mostu już czeka na swą zapłatę.

— Czy nie jestem słowny? — woła djabeł zdaleka.

— A ja nie? — odpowiada chłop.

— Jako, poświęciliście się dla dobra gminy? — pyta zdziwiony djabeł.

— Zobaczymy — odparł wójt i spuszcza worek, który krył na plecach. Wyskakuje z niego kot z przywiązany pęcherzem. Postraszony przez chłopca, pędzi jak strzala przez most.

— Trzymajcie, łapcie, panie djable — woła wójt — bo wam ucieknie wasza zapłata...

Szatan wścieka się ze złości, że tam się dał wywieść w pole. Więc zemści się straszliwie. Już sięgnął po najbliższą skałę, wyższą od naszego kościoła; już się zamierzył, żeby nią zdruzgotać most i zmiążyć chłopca, co go tak okpił, gdy spostrzeżę księdza, który właśnie na czeluści procesji z krzyżem i kropidłem w ręku odprowadzał krzyżowe drogi. Upuścił więc kamień i czmychnął, aż się za nim kużyło.

Chłop już nigdy nie wspominał djabła. Tylko, gdy pierwszy raz po tem wszystkim włożył rękę do swej sakiewki, siarczyście poparzył sobie palce...

M/S „Piłsudski” przybywa do Rygi 3 sierpnia o godz. 8,00 rano

Motorowy statek „Piłsudski”, chluba polskiej marynarki handlowej, nazwany imieniem Wielkiego Wskrziesiciela Polski, zbudowany we Włoszech w r. 1935-ym, na rok wcześniej przed M/S „Batory”, przybywa w dniu 3 sierpnia b. r. o godz.

8-ej rano do stolicy Łotwy.

M/S „Piłsudski” jest najszybszym transatlantykiem (okrętem przeznaczonym w zasadzie do odbywania podróży przez Atlantyk), utrzymującym komunikację pomiędzy Europą a Stanami Zjednoczonymi Ameryki Północnej: rozwija on szybkość dochodzącą do 20 węzłów na godzinę (jeden węzeł równa się mili morskiej, liczącej 1,852 mtr.).

Długość statku wynosi 160,4 mtr., szerokość — 21,5 mtr., wysokość — 11,43 mtr., pojemność 14,400 ton (tonna równa się 1000 klgr.).

Statek posiada 7 pokładów i ogółem może pomieścić przeszło 1000 osób, w cem: 371 pasażerów w klasie turystycz-



nej, 402 — w klasie trzeciej oraz 260 ludzi załogi.

Jak M/S „Batory”, motorowiec „Piłsudski” posiada wszystkie najbardziej nowoczesne urządzenia techniczne. Nowoczesna konstrukcja tego statku, jego potężne wymiary, harmonijne kształty, przepiękna dekoracja wnętrza, doskonałe rozplanowanie oraz wygodne pomieszczenia dla pasażerów stwarzają razem całość wzbudzającą podziw i zachwyt.

Pragnących dowiedzieć się bliższych szczegółów o tym transatlantycznym okręcie polskim odsyłamy do artykułu p. t. „M/S „Piłsudski” wyruszył do Ameryki”, który zamieściliśmy w Nr. 40 „Naszego Życia” z dnia 22 września 1935 roku na str. 9.

Na M/S „Piłsudskim”, który obecnie odbywa podróż po portach Bałtyku, przybędzie do Rygi 600 wycieczkowiczów. Zwiedzą oni Rygę i okolice oraz wyjadą na Jurmalę. Tegoż samego dnia o godz. 9-tej wieczór M/S „Piłsudski” wyruszy do Tallina.

Nasza nowa powieść

Człowiek z bramy - Michała Rusinka

„Człowiek z bramy”, najlepsza powieść, jaką wydało młode pokolenie pisarzy polskich, uzyskała przez dwoma laty nagrodę literacką m. Krakowa. Rozgłosu to jej wprawdzie nie powiększyło, była już i tak głośna, uzyskanie jednak tak wysokiego odznaczenia przez Rusinka określiło i ustaliło w literaturze znaczenie tego niewątpliwie wyjątkowo godnego uwagi pisarza.

Autor „Człowieka z bramy” należy do pokolenia, które z okresem Polski porzobiorowej ma już niewiele wspólnego. Najmocniejsze wrażenia, najbardziej drogie wspomnienia tego pokolenia to nawet już nie historyczny, bohaterski czyn Legjonów, w którym to czynnie rówieśnicy Rusinka i on sam udziału już nie brali — to najdroższe wspom-

nienia owego pokolenia, jakby już polegjonowego, to pierwsze dni Niepodległości.

I Rusinek w powieści chronologicznie poprzedzającej ukazanie się „Człowieka z bramy”, a będącej jakby pierwszą częścią cyklu, opiewa z gorącym entuzjazmem narodziny Niepodległości, opisując jak dni te przeżywał przastary gród podwawelski. Powieść, o której tu mowa nosi tytuł: „Burza nad brukiem”.

W „Człowieku z bramy” Rusinek bierze na warsztat już inne zagadnienie, mające doniosłą wagę dla całego życia społecznego Rzeczypospolitej. Chodzi mu o rozplątanie niebylejakiego węzła: oto jaki ma być w odrodzonej Rzeczypospolitej obywatel, jakie mają w niej być masy zwykłych, przeciętnych obywateli. I pokazuje nam młody pisarz typ takiego obywatela.

Ów człowiek nazywa się Piotr Ożeluch. Jest dzieckiem dozorczy w krakowskiej kamienicy. Rusinek całego siebie włożył w tę powieść; wyposażył

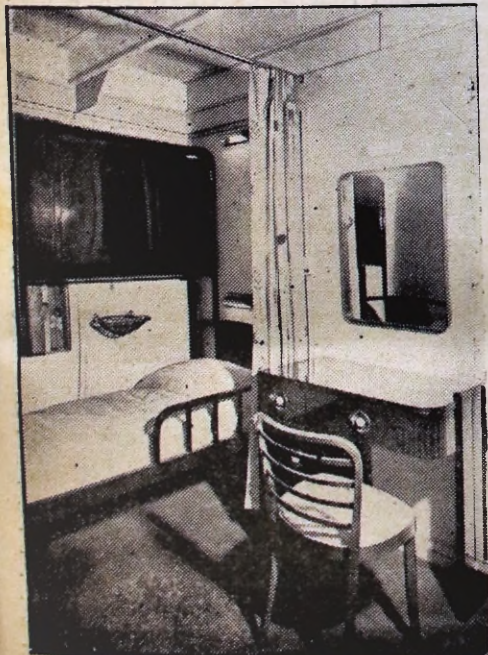
Ożelucha nie w bogactwo, nie w spadek po ojcach, lecz w parę rąk, mocną głowę i niezłomną wolę służenia odrodzonej Ojczyźnie.

Jak Rusinek rozumie tę służbę, jak chciałby, żeby liczne rzesze podobnych Ożeluchowi prostych, zwyczajnych ludzi tę służbę pełniło?

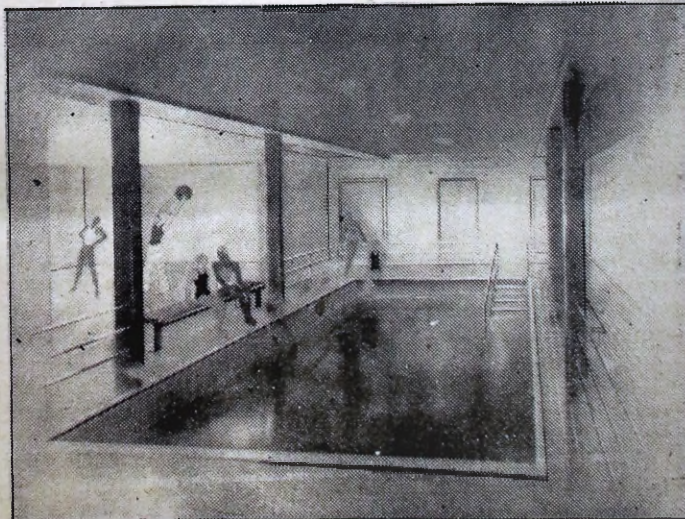
Rozumie bardzo mądrze i trafnie: harować ile sił starczy — a pożytek będzie wspólny, zyska w równej mierze na tem i Państwo i każdy tego państwa obywatel. I Piotr Ożeluch haruje. Wie czego chce, nic innego w życiu go nie obchodzi. To jest jego służba.

Symboliczne znaczenie ma w „Człowieku z bramy” fakt, że Ożeluch zdobywa dla siebie miejsce w życiu nie gdzieindziej, tylko w mieście, które jest dumą młodej Rzeczypospolitej — w Gdyni, tej Gdyni, która, jak Ożeluch, przebija się również przez życie. Jak Ożeluch zdobywa dla siebie miejsce w świecie, tak i Rzeczypospolita miejsce należne zdobywać musi niesłychanym wysiłkiem pracy.

Jan Szczawiej



U góry — M/S „Piłsudski” w Gdyni, na lewo — wnętrze kabiny klasy turystycznej, na prawo — pływalia, która znajduje się na najniższym pokładzie i posiada basen o wymiarze 7×11 metrów, wyłożony zieloną glazurą.



Michał Rusinek

Człowiek

Była dziewiąta rano, gdy minęli Mały Kack i dojeżdżali do Gdyni. Piotr już od samego Gdańska stał w przejściu przy oknie i wycierał z pociągu. Morza, które na chwilę wychyliło się przed oczy granatową czarą gdzieś między dwoma wzgórzami, nie dojrzał. Wydawało mu się, że to las ciemną barwą podszyty. Z tem większą przeto chciwością oczu wypatrywał Gdyni.

Wreszcie wyrosły zboku, trochę niżej od kolejowego nasypu, białe ściany rozrzuconych w zieleni domów. Przybliżyły się czerwone, rogate plamy budujących się gmachów.

Zachłysnął się śliną w pewnej chwili.

Wdali za różowizną nowych domów szła smuga błękitnego morza. Czarne sylwetki towarowych statków z podniesionymi ukośnie ku niebu jakimiś dragami dymyły rzadkim dymem. Jakies długachne mosty wyciągały potworne szyje z ładu wdal na płaskie morze. Misterna gmatwanina zeber potężnych dźwigarów kładła się wpoprzek onym mostom. W miarę, jak przybliżał się port, widać było grubawe belkowania pomostów i pracujące rzędy parowych katarów. Jakies maszyny w żelazo i stal opuchłe, rozrosłe, czarne, grzbieciste bawoły drągi wylaniały pracowite garby zpoza szarzyzny torfowisk, w których wygrzały dno basenów pod portowe kesony.

Huku pracy wszakże słyhać nie było, głuszył go bowiem stuk dobiegającego stacji pociągu.

Wszedł na Piotra ten huk, rumot i zasapany stęk wielkiej pracy, gdy wydosławszy się z dworca kolejowego, puścił się niebrukowaną jeszcze ulicą w głąb budującego się miasta. Teraz zaczął zasłuchiwać w się w gruchot żelaznych wiader drągi, walących gdzieś w dno morskie.

— Tu ci robota idzie, rany Jezusa — myślał z zadowoleniem, przypatrując się rudym blokom niedokończonych domów, gdzie na drewnianych rusztowaniach uwijali się murarze. Musiał także przejść na drugą stronę ulicy, szereg bowiem opalonych drabów obnażonych do pasa waliło stęporami w bruk wyłożony świeżymi płytami.

Gdzie spojrzął naokół, wszędzie pracował człowiek. Tu i tam, gdzie wisiał na murze, gdzieś ktoś krzyczał zdaleka, nawoływał się jeden z drugim, naokół pachniała cegła, pachniał cement. Świeży był wszędzie kamień, świeże i zdrowe było wapno i ludzie naokół byli świeży i zdrowi jak ten mur i twardniejący beton.

— Tu ci jest dech, rany Pana — powtarzał porównując w myśli ciszę starego rodzinnego miasta z tem kotłowniczym zakasanych rąk, smukłych rusztowań, smukłych słupów, czerwonych bloków cegieł, świstających w niebo wind z wiadrami rozrobionego wapna. Wszystko spletało się razem, ludzie i kilofy, młoty i łopaty, windy i kielnie kostniejącego wapna mierzwiły się z rumowiskiem i nową cegłą, z surowemi framugami okien, z noszkami i taczkami, z żelazną sztangą i cementem — ręce ludzkie i grzbiety, piersi, brzuchy i nogi, wszystko razem kotłowało się, człowiek z rzeczą, w spazmatycznym wysiłku zbożnej, gigantycznej pracy ku podziwowi całego świata, który tu zjeżdżał zewsząd z wylupionemi oczyma gapić się na ów lekkomyślny i genialny, zwarjowany pomysł wyrwania portu w trzęsawisku nadbrzeżnym, w tofiastym zdradliwym gruncie, w sypkim piachu i wydnie, na ono zaciekłe, uparte wydzieranie pazurami płytkiemu morzu i galaretowatej ziemi twardych, nieomierzonych podstaw pod pierwszy port Rzeczypospolitej.

W Piotrze odnowiło się dawne, nieokreślone bliżej uczucie, jakie przeżywał, gdy student Zak nakazywał ongiś siedzieć demonstracyjnie w ławach szkolnych podczas hymnu „Gott erhalte” na szkolnej mszy za cesarza, lub gdy z krawcem Wyderką prali kamieniami w austrjacką policję i zrywali z Duźniakiem zardzewiałą blachę z orłem na trafice.

Zbliżywszy się nad piaszczysty brzeg morza, gdzie rumot pracy był jeszcze bliższy, jeszcze mocniejszy, bo cały brzeg dudniał, drgał pod nogami jak podłoga wielkiej maszynowni, Piotr poczuł, że należy do tej ziemi. Dreszcz nim szarpał, zdawało się mu, że od gardła wódł przez grdykę i kichy, przez wszystkie bebechy, aż do podszew samych idzie przezeń korezeń mocny, którym wrasta na nowo w szarą ziemię.

Stał rozkraczony, wbity buciskami w piach nadmorski i gapił się w zachwycie i podziwie na wielkie wypukłe na horyzontie morze, na niebo chmurami wdali skołtuniałe, na skorpury statków licznych, telepiące się woddali, na każdy szrzep i przedmiot.

Gębę zamknął, bo zdawało mu się, że tu za dużo jest powietrza. Szło przecież przezeń mocne, nieustępliwe i zdrowe o szalonym pędzie nadmorskiego wiatru, przy którym śmiechem były wichury w starym mieście.

Wiatr roztrzępywał mu bluzę i koszulę, szerokie pory i gacie, płókał i mył mu, szorował od wnętrza zapleśniałą skórę.

Piotr opijał się dosyta powietrzem, rozsuwał szerzej bary i w radości prostej mrucał do siebie półprzytomnym głosem:

— Tu ci te dranie robią!

Nacieszywszy się widokiem pracy nadmorskiej, skierował się w stronę Kamiennej Góry, skąd nowe wille przynęcały oko świeżą bielą, nasyconą rozległym światłem, idącym z szerokiego morza i słońca.

Port nie łączył się jeszcze z letniskiem żadną drogą nadbrzeżną, Piotr więc brnął po kostki w sykim piasku. Dopiero koło drewnianego pomostu dla przybrzeżnych statków wszedł na piaszczystą, nieco twardszą drogę, obsadzoną rzędami młodych drzewek. Droga prowadziła do plaży, to też niebawem wszedł Piotr w wesołą wrzawę i utonął w gwarze plaży i szumie pracującego morza.

Oswoiwszy się z widokiem, napiwszy się powietrza i niebieskości, szedł i już przemyślał nad sposobem zarobkowania w tem mieście. Żrało mu się o fizycznej pracy w porcie lub przy budowlach. Wnet jednak zaniechał tego pomysłu, wydał mu się za mało rentowny i niesamodzielny. Instynktownie czuł, że tu jest szerokie pole właśnie dla samodzielnych ludzi. Bardziej już spodobał mu się pomysł handlu lodami, gazetami, czy kartkami pocztowymi. Miał zresztą przecież jakiegoś grosza na początek. Zamiar ten żył w nim niedługo. Wkrótce bowiem zauważył kilka kiosków jak i chłopców, handlujących temi artykułami.

Zamysłony brnął tak i brnął w grząskiej drodze, dziwiąc się własotkiemu naokół, aż w pewnej chwili uczuł znużenie po całonocnej podróży. Znalazłszy więc wolniejsze nieco od ludzi miejsce, położył się na piachu.

Tłum warczał nad nim, mieląc w nieustannym mlynie mieszaninę słów i dźwięków. Od uszu Piotra odpadało to jednak wszystko jak od naprężonej skóry bębna. Otlukł mu już i znieczulił całkiem wrażliwość słuchu cały harmider podróży, hurgot w tem nowem mieście i ta tu rozgłaskana wrzawa.

Raczej wrok działał lepiej. Piotr wysiłał bowiem oczy, aby nie zasnąć, bo przecież miał te parę centów w kieszeni. Widział więc tuż przed twarzą wielkie ziarna polyskującego piasku, w których przyskały małutkie, ostre słońca. Tuż za niemi rozrastał się piach w jakies nieforemne łańcuchy gór i rozpadlin, jakby wygniecionych gigantyczną stopą olbrzyma, w których kładły się obok siebie eien i słońce.

Dalej za wzgórzami piachu dopiero było wszystko, a więc ludzie półnaczy, smuga wążuitekna morza i mdłe, jednostajne niebo. Jakoś to wszystko stało wpoprzek oczu i miało w sobie przyziemny, mrówczy ruch. I morze było mniejsze, i niebo jakoweś węższe, i ludzie byli maleńcy, ileż razy mniejsi od tych bliskich gór niebosiężnych — kopecyków piachu. Dziwnie jednakże lśnili w słońcu.

Gdzieś daleko i niedaleko, nawprost, w połowie widocznej przestrzeni, jakiś krzywonogi nagus ustawiał od dłuższego czasu fotograficzny aparat. Dziwnie graślawe były jego nogi, drepejące obok prościutkich pretów statywu. Sam statyw rysujący się ostrym cieniem w słońcu wydawał się Piotrowi wysokonogim pajakiem, ledwie trzymającym się na powierzchni piasku, był bowiem tak mocno werżnięty w poświętę stojącego za nim słońca, że go lada chwila — zdawało się — ta siła światła na piach przewróci.

Piotr, broniąc się przed snem, chciał myśleć. O byle czem, żeby myśleć. Uporeczywie myśleć. Myśl jednak o konieczności myśli nie dopuszczała innej myśli. Tak siedzielo coś między skroniami, jak drewniany kołek, czy też jakaś guma pečnizala w czasie zamiast mózgu. Z jakimże to trudem przyszło stworzyć najpospolitszą myśl, bodaj tyle, że „przecież ten bajac źle ustawia aparat, bo powinno być słońce nieco zboku. Gdy robiłem zdjęcia z Felusiem Duźniakiem...” Dalszy ciąg myśli zastanawiano mu jednak opuszczenie powiek. Za każdym ich podniesieniem myśl była krótsza niż poprzednia. Raz po raz przemagał się i zaczynał ten sam początek myśli „gdy robiłem zdjęcia z Felusiem Duźniakiem...” ale na tym Duźniaku koń.

z bramy

1)

czyła się cała mądrość zdania, zwyciężały powieki, znów odradzała się wola i Piotr pracował całym mózgiem nad odrobieniem bodaj początku poprzedniej myśli.

Na Duźniaku usnął.

We śnie prześladował go wielki pajak z wysokimi nogami, który stapał powolnie po przestronnych płaszczyznach jego mózgu, podobnego do piaszczystych wzgórz i rozpadlin. Za czarnym rykiem pajaka, wyciągniętym w zwięzającą się harmonijkę z jednym okrągłym okiem — uwijał się nieustannie pracowity cień kolegi szkolnego Felusia Duźniaka.

Jakoś się to wszystko potem dziwnie mąciło, dość, że Felus Duźniak mówił do Piotra Ojczyca:

— Te, Ożel, ustaw aparat naukos za słońcem to będą fajne cienie...

Piotr mozolił się potem, kręcił chude nogi pajaka, ale przeciekały przez palce, gięły się niepodatnie i ustawały się naprzecó jego myślom. Długie i nieokreślone godziny snuł się ten nieustanny straszny mozoł aż wreszcie znów gdzieś jakoś wywiałą się między Piotrem a Felusiem rozmowa:

— Nic z tego — mówi Duźniak — nie będziemy mieli zdjęć.

— Dlaczego?

Duźniak jest zniechęcony. Bije się po nagich rozkraczonych nogach, połyskujących w słońcu niewyschniętą wodą.

— A bo tu dziura, straszna dziura. Nikt nie wywołuje zdjęć.

Ktoś mówi do Piotra:

— Cholera. Może nie umiesz szukać.

Duźniak uderza się silniej po mokrych udach, aż Piotrowi spadają zimne, otrząśnięte krople na twarz. Te krople wody lecą jak lodowaty śrut przez Piotra. Trzepie głową i już ma nawet zamiar krzyknąć: „nie chlapże, Duż, ofermo”, ale jest na to za leniwy. Nogi Duźniaka obok stojące są zresztą jakies bardzo owłosione i duże. Duźniak nie może mieć takiego wielkiego, dziwnie skrzywionego palca.

Piotr podnosi powieki, a tu nad nim taki olbrzymi brzuch przekrajany w połowie czarną linią kąpielowych spodni.

Mówi ktoś a wielki brzuch ugina się za każdym słowem jak piłka.

— Ta Gdynia to straszna dziura. Straszna dziura. Tu się dopiero wszystko robi.

Zimne krople spadały nadal Piotrowi na twarz, więc usnął się w bok parę kroków po piachu. Patrzył teraz jakby jeszcze przez sen na półnagie mrowisko ludzi, którzy mierzwiłi się w słońcu jak ruchliwe węże. Gdy objął wzrokiem szerzej plażę, zauważył, że nie w jednym a w kilku miejscach rozkraczały się na piachu fotograficzne aparaty, przed którymi znieuchomiale grupy osób ustawiały się twarzą do słońca.

Piotr uśmiechnął się, myśląc jaki to nałóg próżny żyje w człowieku, że się tak każdy chętnie półnagi fotografuje. Przypomnił sobie, co to się działo dawniej, gdy latem Duźniak brał aparat i szedł z kolegami kąpać się nad piaszczysty brzeg rzeki. Drugoklasista Duźniak był wienczas królem plaży, władcą wszystkich, nawet trzeciaków i czwartaków, którzy mu wtedy podawali rękę i nazywali „kolegą”.

Tak mu ten Duźniak siedział dziś na karku, że nawet pozbięrawszy się z piachu myślał o przyjacielu wciąż jeszcze. Wciąż jeszcze widział te chwile, kiedy tak obaj, rozebrani, jak ci ludzie, uganiałi z aparatem po brzegu rzeki a nawet raz zdjęli przypadkiem na piachu profesora Jawora.

Wreszcie opuścił plażę, bo czas był myśleć o sobie. Trzeba było szukać jakiegoś kąta. Od tego zaczyna się zawsze utrwalenie życia. Drugą najpilniejszą bolączką była praca. Może pilniejsza nawet była praca.

Szedł w stronę miasta wytyczonymi ledwie ulicami i myślał uparczywie o jednym i o drugim, rozpatrywał się na wsze strony, zagarniając wszystko okiem. Jednak nic nie mógł naprędce wymyślić. Prześladowało go stale jedno - handel. Handel i handel. Jakiś handel. Wciąż to tylko nawijało się przed myśl, że tu wszędzie naokół prowadzi się prymitywny handel. Na straganach, bo nie w sklepach jeszcze, sprzedawano nietylko

żywność, napoje chłodzące, słodczyce i gazety, ale najpotrzebniejszy tu sprzęt: kąpielowe kostjomy, plażowe kapelusze, płaszcze i pantofle.

— Tu się dopiero wszystko robi — myślał jakby nie swoją myślą i dodawał sobie otuchy tem, że tu tak każdy z byle czem coś zrobił. Dla siebie jednak nie mógł nic obmyśleć, czuł, że jednak trzeba było choć odrobinę się na tem wyznawać i mieć trochę tak zwanego „ciągu do rzeczy”.

W tej uporeczywości myśli, w gorącu rozgrzanego powietrza poczuł pragnienie. Przystanął przed jakimś prymitywnym kioskiem. Rozmamrany do półnaga grubas krzątał się za stołem i nalewał bezustanku szklanki. Nie wiedziało się zrazu czy woda syczy, czy on sapie. Piotr musiał czekać, aż przekupień obsłuży grupę osób, które piły na utrapienie Piotra po dwie szklanki wody.

Czekając na kolejkę, niemal mdłał z pragnienia, słysząc mocny, zimny syk wypuszczanej z balonu wody. Żeby nie myśleć o tej wodzie, patrzył w ścianę kiosku i czekał. Umyślnie patrzył, żeby skrócić czekanie. Na ścianie wisiła nieoprawiona nawet w szybę drewniana rama, do której przyczepione były fotograficzne odbitki. Patrzył na nie i dziwił się niechlujności ich wykonania, dostrzegał czarne dziury od wyrwanej emulsji i krzywe, nierówno obcięte brzegi.

Tak go ten poszarpany brzeg mierzył, że aż go brało coś w sobie, żeby tak wziąć w tej chwili stary żyzny do golenia i jednym chłasnieniem obrócić fotografję, jak dawniej robił wyszczerbioną brzytwą starego Duźniaka.

Wreszcie mu podano wodę. Chwycił szklankę i aż zadął wtył głowę, chciwy na ostatnią kroplę. Wtedy zobaczył niespodziewanie nad gablotką napis: „Przyjmuję do wywoływania zdjęć”.

Razem z ostatnią kroplą ożywej wody wlewał się w niego ten napis. Czytał go raz i drugi i zachłystywał się podwójnym orzeźwieniem. Wstępował w niego jakiś chłód rzeński, porywający. „Tu się dopiero wszystko robi” — dzwoniło mu w pustej szklance.

— Może jeszcze szklanceczkę? — przerwał mu grubas.

— Nie, dziękuję.

W tej chwili dopiero spostrzegł się, że trzyma tak długo pustą szklankę przy ustach.

Zapłacił szybko i wyszedł.

Teraz wrodzona przemysłność pokierowała jego krokami. Przemierzając niezabudowane ulice, wyszukał ogniskujące się centrum miasta. Domy były tu po większej części wykończzone. Piotr przepatrywał wszystkie okna. Przeważnie budynki państwowe, względnie biura. Blok wynioślejszych domów urywał się w pewnym miejscu, a z poza niego wychodził frontem na ulicę podmurowany mały domek. Nad wąską bramą dyndał zardzewiały but, wycięty z blachy, a tuż obok na pierwszej szybce okiennej bielila się duża kartka papieru z wypisanym ręcznie napisem: „Pokój dla letników do wwnajęcia”.

Dom był stary i tą jakąś starzyzną swoją wzbudził w Piotrze zaufanie. Stojąc naukos do jezdni, był jakiś dziwnie przez to rogaty, nieforemny i rzucający się w oczy, ale tem więcej własnie Piotrowi odpowiadający.

Jeszcze jednak namyślał się. Przeszedł dwa razy wzdłuż ulicy, rozejrzał się w mniej ludnych przecznicach, obmierzył w myślach odległość domu od morskiego brzegu, oddalenie ulicy od dworca. Wahał się i namyślał.

Gdy wrócił spowrotem przed dom, na schodkach prowadzących do sieni siedziało małe kilkuletnie żydzie nieokreślonej na twarzy pleci, którą jednak zdradzały obeiste płócienne portaski. Były brudne, jednak jaśniejsze niż nagie opalone pierśniatka dziecka.

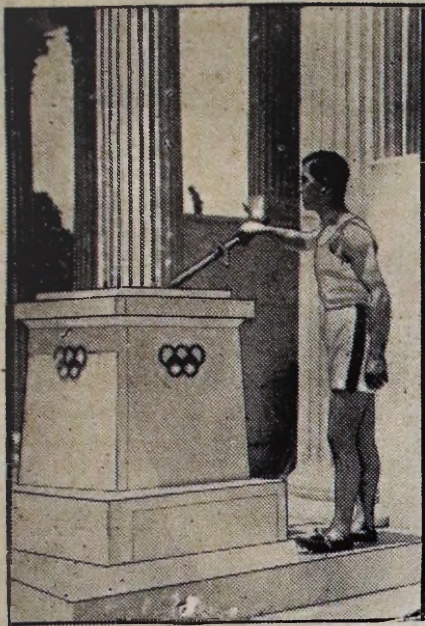
Twarz małego żydka przesłonięta była do połowy nosa wielką kromką chleba obłożoną pokrajanem jajkiem, którą trzymał niezgrabnie oburącz jak okarynę.

Piotr zatrzymał wzrok na chłopcu. Dziecko nawzajem wypchnęło z orbit wielkie okrągłe oczy ryby i patrzyło w górę na zawieszoną nad niem twarz przybysza. Za oczami czaiła się ciekawość i czujność badacza, mimo to można było wyczuć w tem wejrzeniu sympatję.

Naraz rozprzegła się ta wzajemna uwaga. Z kromki chleba, trzymanej przez dziecko przy ustach, zsunęła się połówka jajka i upadła na kamień w zaproszony kął stopnia.

Piotrowi zrobiło się w tej chwili dziwnie przykro. Żydek opuścił teraz powieki i patrzył ukośnie na jajko. Chciał zsunąć jedną rękę, aby podnieść zgubę, ale wyginająca się kromka obłożonego chleba groziła katastrofą. Piotr widział jak u-mazane żółtkiem i szklące masłem wargi dziecka grubieją w oczach i kurczy się jego krótka bródka. (DCN)

XI Igrzyska Olimpijskie



Pierwszy uczestnik sztafety Olimpja — Berlin za-pala pochodnię

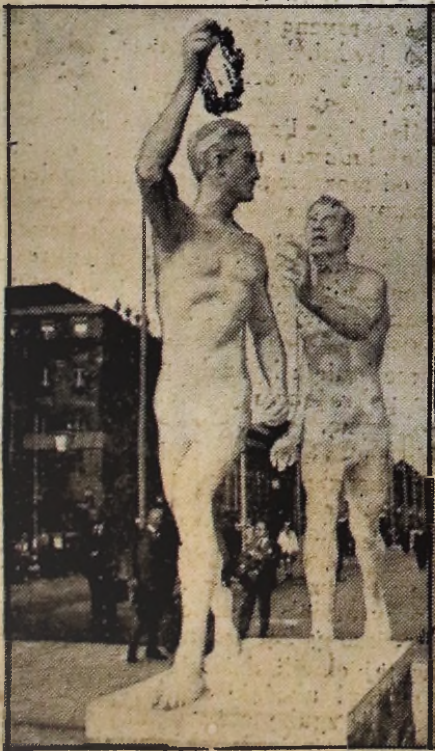
HISTORIA IGRZYSK OLIMPIJSKICH

Największy rozgłos spośród wszystkich igrzysk i świat, jakie odbywały się w starożytnej Helladzie, zyskały sobie Igrzyska Olimpijskie, ustanowione przez króla Elidy — w roku 776 przed nar. Chrystusa.

Igrzyska te odbywały się w „świątyni kraju” — elijskiej Olimpji co cztery lata. Ich perjodyczne powtarzanie się przyjęto jako okres chronologiczny, tak że, liczone czas (przez przeciąg blisko 12-tu wieków) według rozegranych Olimpjad.

DLUGODYSTANSOWIEC BYŁ NAJWIĘCEJ CZCZONY

Czteroletni okres Olimpjadi oznaczano imieniem tego, który odniósł zwycięstwo na stadionie



Wyżej i na prawo u góry deloracje bramy przy wejściu na stadion Olimpijski w Berlinie

w najdłuższym z biegów olimpijskich, biegu polegającym na 24-krotnym okrążeniu 192-metrowego stadionu, a więc przebyciu dystansu 4.608 metrów. Najgoręcej czczono długodystansowców. Bieg następny obejmował jedno okrążenie (192 mtr.), trzeci skolei — dwa okrążenia (384 mtr.).

Bieżnia wysypana grubą warstwą piasku utrudniała znacznie bieg (dlatego podobizny walczących biegaczy olimpijskich, zachowane do dziś, cechuje ogromny wysiłek w pracy mięśni i wyrazie twarzy).

W zapasach trzeba było trzykrotnie rzucić przeciwnika na ziemię lub przez przeciągnięcie walki zmusić go do poddania się, sygnalizowanego wyciągnięciem ręki.

WALKA NA PIĘCI KOŃCZYŁA SIĘ ŚMIERCIĄ

Po zapasach następowała walka na pięci. Pięści zazwyczaj owijano rzemieniami, niekiedy zaopatrzonymi w metalowe blaszki i guzy. Oczywiście, tego rodzaju boks olimpijski kończył się czasem śmiercią jednego z przeciwników.

Jeszcze cięższą walką był pankratjon, połączenie walki na pięści z zapaśnictwem. Padały gęste uderzenia naprzemian z chwytami, stosowanymi bardzo dowolnie (coś w rodzaju nowoczesnej walki „wolno - amerykańskiej”).

Inny charakter miały konne agony, gdzie szybkość i ujeżdżanie koni łączyły się z umiejętnością kierowania woźnicy i wielką zewnętrzną okazalnością. Tylko największe miasta i najbogatsi ludzie Hellady, jak królowie Syrakuz, Kyreny lub też Alcybiades mogli zdobyć się na wystąpienie z własną czwórka k i rydwanem na hipodromie olimpijskim.

KOBIETY ZWYCIĘŻAŁY MĘCZYZYN

Kobiety również uczestniczyły w tych efektywnych zawodach roznamietających widownię do zupełnego zapamiętania się. Kyniksa, siostra Agesilaosa, zdobyła nawet mistrzostwo olimpijskie.

Wyścigi odbywały się na dwukółowych, niskich rydwanach, zaprzęzonych w czwórke koni w rząd. Woźnice posługiwali się lejczami i biczem o wielu krótkich rzemykach.

W czasie tych wyścigów zdarzały się liczne wypadki — czasem na 40 rydwanów przybywał do mety jeden jedyny wóz nieuszkodzony lub nawet dubieły same tylko konie i zdobywały nagrodę.

Hipodrom olimpijski, długości 608 metrów, szerokości 320 mtr., miał dwa tory: wielki — 1.538 metrów w obwodzie i mały — 1.153 mtr. w obwodzie. Szerokość torów była dostateczna, by kilkadziesiąt rydwanów mogło brać udział w zawodach.

Po igrzyskach konnych następował pentathlon — pięciobój złożony z rzutu dyskiem, oszczepem, skoku w dal, biegu i zapasów.

Arystoteles nazwał to świadectwo wszechstronnego wyćwiczenia najpiękniejszą konkurencją i za taką uważali ją również współcześni.

Stadion dla zawodów ludzi miał kształt nieregularnego czworoboku o wymiarach — 212 mtr. długości, 30 mtr. szerokości w środku i 28 mtr. szerokości na krańcach.

Teren igrzyskowy poza stadionem i hipodromem posiadał nadto trybuny i urządzenia dla widzów obliczone na 40.000 osób.

ZEUS OPIEKOWAŁ SIĘ ZWYCIĘZCAMI..

Igrzyska w Olimpji trwały 7 dni (dziś trwają 16 dni). Pierwszy i ostatni dzień poświęcone były ceremoniom religijnym i zabawom. Zawody właściwe ciągnęły się przez 4 dni. Szóstego dnia do głosu przychodzili artyści i poeci.

Siódmego dnia uroczysty orszak przeciągał od stadionu ku świątyni Zeusa. Tutaj u stóp posągu bożka stały krzesła dla zwycięzców olimpijskich, obok stół ze złota i kości słoniowej, a na nim wieńce, świeżo złotym nożem ścięte z drzewa oliwnego. W obliczu Zeusa wieńczono niemi zwycięzców olimpijskich, wsuwano im palmy do dłoni, a herald rozgłaszał Helladzie imię jej wielkiego syna, jego ojca oraz kraju w którym się urodził.

OLIMPJADY GRECKIE MIAŁY ZNACZENIE POLITYCZNE

Sławę zwycięstwa olimpijskiego poczytywano w starożytnej Helladzie za zaszczyt najcenniejszy, jaki dać może życie. Orszak zwycięzców podążał na ucztę do prytnelon — przybytku, w którym zasiadali do stołu najbardziej zasłużeni obywatele państwa. Nie było domu greckiego, któryby sobie nie poczytywał za zaszczyt goszczenia zwycięzcy olimpijskiego.

W namiotach lub pod gołym niebem — w ciepły wieczór letni, przed świętym gajem Altis, rozsiadły się grupy poszczególnych narodów. Tu mieszały się dialekty i narzecza z północy i południa, tutaj zawierano nowe przyjaźnie i odnawiano stare, omawiano sprawy jedności hellenkiej i sposobów rządzenia, wymieniano myśli na najróżniejsze tematy, wreszcie kupowano i sprzedawano.

Tak więc Olimpjadi greckie miały znaczenie nie tylko wychowawcze i militarne, lecz również polityczne i gospodarcze.

RZYMIANIE WPROWADZAJĄ GLADJATORÓW NA OLIMPJADĘ

Gdy Rzym opanował miasta hellenkie, Igrzyska zmieniły swój charakter. Przedewszystkiem świecono je już nie ku czci Zeusa lub Apollina, lecz pod wezwaniem Augusta. Niemal całkowicie program igrzysk wypełniał w tym czasie wyścigi kwadryg. Po pewnym czasie dodano nadto walki gladiatorów i zwierząt.

W roku 394 edykt Teodozjusza Wielkiego obalił igrzyska.

OLIMPYZM NOWOŻYTNY

Myśl wskrzeszenia Olimpjad rzucił po raz pierwszy na forum publicznym w murach Sorbony paryskiej Francuz — baron Piotr de Coubertin — w roku 1892. W dwa lata później, 16 czerwca 1894 roku, zebrał się, również w Sorbonie — pierwszy kongres międzynarodowy, na którym liczni delegaci poszczególnych państw zgłosili swój akces do idei święcenia co 4 lata — kolejno w różnych państwach — igrzysk olimpijskich, mających obejmować wszystkie formy ćwiczeń fizycznych, zwanych sportami, uprawianych przez świat cywilizowany.

W ten sposób powstała i przyobiekła się w czyn myśl stworzenia olimpizmu nowoczesnego, jedna z najsympatyczniejszych, najbardziej bogatych w pierwiastki twórcze i obfitych w rezultaty pozytywne, idei społecznych typu międzynarodowego, jakie pojawiły się w ostatnich lat dziesiątkach.

Przez olimpizm nowożytny rozumiemy ten cały kierunek i to wszystko, co służy urzeczywistnieniu dążeń mierzenia za pośrednictwem zawodów olimpijskich dorobku narodów na polu ćwiczeń fizycznych zwanych sportami, które są głównym na-

Migawki pi

STADJON OLIMPIJSKI, wraz z przyległościami, tworzy wielkie „państwowe pole sportowe” — „Reichsportfeld”. Ogromna widownia, monumentalny amfiteatr, może pomieścić 70.000 widzów.

Tu odbywać się będą w czasie trwania Olimpjadi widowiska dramatyczne, oratoryjne i taneczne. Między sceną a widownią — murawa do tańców. Dokoła szumi las. Jest bardzo poetycznie i ładnie.

Dalej leży ogromne „Pole majowe” („Maifeld”).



Uczestnicy Olimpjadi. (z lewej) p...

Olimpijskie

radziem wychowania fizycznego młodzieży — na wzór i podobieństwo tak samo pojmovanego współzawodnictwa plemion starożytnej Grecji.

ZAMIAST POLA BITWY — MURAWA BOISKA SPORTOWEGO

Ale znaczenie igrzysk olimpijskich wychodzi daleko poza ramy przeglądu dorobku sportowego. Igrzyska nie tylko rejestrują wyniki, mierzą ilość i jakość zespołów państwowych jako emanację tych wartości, które wyprodukowała kultura danego narodu, nie tylko są bodźcem, do wzmożenia wysiłków i szukania dróg najlepszych w wychowaniu fizycznym — igrzyska olimpijskie są również aktem politycznym, i to w sensie najszerszym, międzynarodowym.

Idealem igrzysk olimpijskich, które skupiają już obecnie ponad 50 narodów z pięciu kontynentów, jest dźwiganie myśli ludzkiej ku wyżynom braterstwa, godzenie przeciwności i propaganda pokoju, zastąpienie ekspansji zewnętrznej przez potęgowanie wartości wewnętrznych.

Znaleziono wreszcie bezkrawą arenę w postaci zielonej murawy boiska sportowego, na którą zdolano przenieść z pól bitewnych wrodzony człowiekowi pierwotny pęd do współzawodnictwa i walki. Stworzono znakomitą formę wyładowania nadmiaru energii kłębiącej się w człowieku i narodzie, doskonałą dla tej energii upust.

OLIMPIZM — POTEŹNY MOTOR KULTURY FIZYCZNEJ

Bardzo ciekawą definicję na temat potrzeby igrzysk olimpijskich podaje jeden z czołowych publicystów sportowych francuskich:

Aby stu ludzi oddało się kulturze cielesnej, trzeba, aby pięćdziesięciu innych uprawiało sporty. Aby tych pięćdziesięciu uprawiało sporty, trzeba, aby pięciu było zdolnych do podziwu godnych wyczynów. Nie można wyjść z tego kręgu, albowiem wszystko w nim składa się na łańcuch, którego jedno ogniwo łączy się z drugim“.

W tem zdaniu mieści się racja igrzysk olimpijskich z punktu widzenia wychowania fizycznego, — olimpiady stały się najznakomitszym z dotychczas wynalezionych motorów propagandy kultury fizycznej.

Olimpijskie

Tu będą się odbywały uroczystości pierwszomajowe. Może ono pomieścić 450.000 ludzi. Trybuny dokoła obliczone są na 120.000 widzów.

Skości wkraczamy na stadion olimpijski. U wejścia na stadion stoi ogromna wieża 70-metrowa, a na jej szczycie wisi wielki dzwon olimpijski, który obwieści rozpoczęcie Olimpiady i wydzwoni każde zwycięstwo olimpijskie. Zaraz za wieżą, na wysokości podjum — trójnog, w którym zapłonnie znicz olimpijski, aby nie gasnąć przez cały czas trwania



Reprezentacja: Indyj, Filipin, Peru i Niemcy

igrzysk.

Dokoła — wielki owal widowni. Mieści ona 105.000 widzów. Pośrodku boisko, na którym rozegrany będzie finał piłkarski. Między boiskiem a widownią bieżnie, rzutnie, skocznie. Pod stadionem — mnóstwo krążganków, którymi będą wkrazać na boisko zawodnicy. Przy samym boisku, dokoła stadionu znajduje się wgłębienie. To dla trenerów, kierowników i dziennikarzy, aby mogli biec wraz z zawodnikami, nie zasłaniając widoku publiczności.

350 MIKROFONÓW NA IGRZYSKACH OLIMPIJSKICH. Nie wszyscy trafiają na stadion Olimpijski. Tym, którzy pozostaną w domu, a jednak z niecierpliwością oczekiwają będą wiadomości z Berlina — radio przyjdzie z pomocą.

42 radjowe towarzystwa zagraniczne zgłosiły na Olimpiadę 80 specjalnych reporterów radiowych. Na głównym stadionie Olimpijskim stanie 200 mikrofonów, na pomniejszych stadionach — 150. Razem 350 mikrofonów, z których na cały świat popłyną wieści o zwycięstwach i porażkach olimpijskich.

KTO, KIEDY, Z KIM? Pierwszy start olimpijski polskich nastąpi 2 sierpnia, w niedzielę. Startują: Noji w biegu 10 km., Kucharski w przedbiegu 800 m., Kwaśniewska rzuca oszczepem, Hofman skacze wzwyż. 3 — Walasiewiczówna w b. 100 m., a Kucharski w finale 800 m. 4 — Noji w przedbiegu 5 km., Walasiewiczówna finał setki, Wajsówna rzuca dyskiem, żeglarze startują w Kilonji, ew. Kucharski biega w finale 800 m. 5 — Sznajder skacze o tyczce, Bieregowej chód 50 km., piłkarze grają z Węgrami. 6 — eliminacje zapasników, strzelanie z karabinu, Luckhaus startuje w trójskoku, Lokajski i Turczyk w oszczepie. 7 — szpada i szabla, początek dziesięcioboju. 8 — start kajakarzy, sztafeta 4×400 m., strzelanie, eliminacje koszykówki, ew. mecz piłkarski z Anglią. 9 — koniec dziesięcioboju. Fialka i Garnarcz biegna w maratonie. 10 — szosowy bieg kolarski 100 km., sztafeta pł. 4×200 m., boks, 11—14 — regaty w Grünau. 12 — gimnastyka kobieca. 15 — finał boks, koszykówki i piłki nożnej. 16 — Puchar Narodów.

OLIMPIADA W CYFRACH. Do lekkoatletycznych zawodów olimpijskich zgłoszono ogółem 1.089 lekkoatletów z 45 państw. Walka toczyć się będzie w 29 konkurencjach. Najwięcej zawodników zgłosiła Ameryka — 81. Drugie miejsce mają Niemcy — 78, trzecie Francja — 60. Na dalszych miejscach znajdują się: Japonia — 59 zawodników, Austria — 56, W. Brytania — 55, Kanada — 55, Finlandja — 51, Szwecja — 50, Jugosławia — 42, Czechosłowacja — 39, Chiny — 39, Węgry — 39, Włochy — 34, Grecja — 33, Szwajcaria — 27, Holandia — 24, Połudn. Afryka — 22, Polska — 20, Belgja — 20, Danja — 17, Kolumbia — 16, Argentyna — 16, Hiszpanja — 15, Peru — 13, Chile — 13, Norwegja — 12, Filipiny — 12, Australja — 11, Luxemburg — 10, Indje — 9, Egipt — 8, Brazylja — 8, Estonia — 8, Lotwa — 7, Rumunja — 7, Nowa Zelandja — 6, Islandja — 6, Meksyk — 5, Lichtenstein — 4, Afganistan — 3, Malta — 3, Portugalia — 2, Bułgarja — 2, Jamajka — 1.

Mistrzostwa olimpijskie w zapasach zgrupują przedstawicieli 35 państw. Startują: Grecja, Egipt, Australja, Belgja, Kanada, Danja, Estonia, Finlandja, Francja, W. Brytania, Indje, Włochy, Japonja, Jugosławia, Lotwa, Luxemburg, Norwegja, Austria, Filipiny, Polska, Rumunja, Szwecja, Szwajcaria, Połudn. Afryka, Czechosłowacja, Turcja, Węgry, Ameryka, Argentyna, Brazylja, Meksyk, Hiszpanja i Niemcy.

69 SPRINTERÓW STANIE NA STARCIE STUMETRÓWKI. Plan olimpijskich rozgrywek lekkoatletycznych został już ustalony. Przedstawia się on następująco:

Do biegu na 100 m. zgłosiło się 69 zawodników.

W biegu na 200 m startuje 54 zawodników.

Na 400 m startuje 52 zawodników.

Na 800 m. — 52 zawodników.

Na 1500 m. — 52 zawodników.

Na 5000 m. — 52 zawodników.

Na 10.000 m. — 40 zawodników.

W maratonie startuje 60 zawodników.

Na 3000 m przez przeszkody 35 zawodników.

Na 110 m. przez płotki 35 zawodników.

Na 400 m. przez płotki 36 zawodników.

Na chód 50 km. zgłosiło się 36 zawodników.

W sztafecie 4×100 m. startuje 18 drużyn.

Na 4×400 m. startuje 16 drużyn.

Na 100 m. pań startuje 37 zawodniczek.

Na 80 m. przez płotki pań 30 zawodniczek.

Wreszcie w sztafecie 4×100 m. pań startuje 10 drużyn.

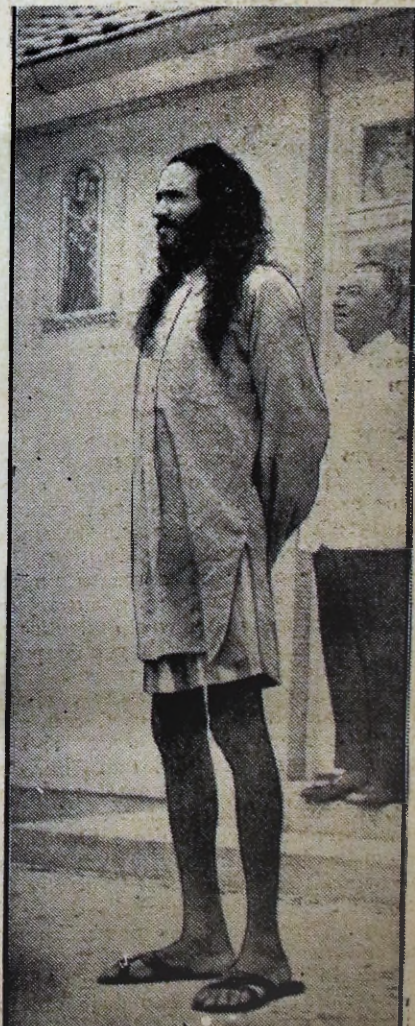
LOTWA WYLOSOWAŁA URUGWAJ. W dniu 7 sierpnia basketbolowa reprezentacja Lotwy na Olimpiadzie spotyka się z Urugwajem.



Jeżeli Lotwa zwycięży Urugwaj, co jest więcej niż prawdopodobne, będzie grała w dalszym ciągu z reprezentacją Filipin.

Polska gra swoją pierwszą grę z Włochami.

POLSKA WYLOSOWAŁA WĘGRY. W olimpijskim turnieju piłkarskim weźmie udział 16 państw. Losowanie ustaliło, że grać będą ze sobą zespoły następujące: Egipt — Austria, Polska — Węgry, Italia — USA, Szwecja — Japonja, Norwegja — Turcja, Anglja — Chiny, Niemcy — Luxemburg, Peru — Finlandja.



Szybkobiegacz z Indyj na Olimpiadzie

Jan Parandowski

Dysk Olim

„Dysk Olimpijski“ Parandowskiego, tego znakomitego pisarza Polski Współczesnej, w tłumaczeniu (na niemiecki) Kolačzkowskiego, został zgłoszony na Olimpiadę tegoroczną w Berlinie.

Urywki z tego interesującego dzieła naszego rodaka umożliwią czytelnikom odtworzenie ducha i faktycznego przebiegu znakomitych greckich Olimpiad, co, ze względu na Olimpiadę tegoroczną, będzie niezmiernie ciekawem.

Pamiętajmy przytem, że Kazimierz Wierzyński, znany poeta Polski dzisiejszej, zdobył za swój tomik poezyj p. t. „Laur Olimpijski“ złoty medal (pierwsze miejsce) na Olimpiadzie, odbytej cztery lata temu.

I. Pokój Boży

W nieporównanej czystości ateńskiego poranku głos spondofora¹⁾ brzmiał pięknym, głębokim tonem. Trębacz miejski wygładził przed nim ciszę tłumów, które o pierwszym świcie zwołał. Jasny czworobok rynku odbierał bezszelestnie zapowiedź wielkiego święta.

W trzecią pełnię po przesileniu letnim, w elejskim miesiącu Parthenios,²⁾ Olimpia przyjmuje zawodników i gości. Stanać do igrzysk ma prawo każdy Grek, wolno urodzony, nie splamiony zabójstwem, nie obciążony klątwą bogów. I wszystkim świat powinien być wolny od zbrodni, bez zmyzy krwi, nie zakłócony zgiełkiem bronii, a najbardziej ziemia elejska, i święty gaj Dzeusa, i czas, i miejsce igrzysk. Pokój boży!...

Stare wyrazy, jeszcze dostojniejsze w rozlewnej wymowie kapłana olimpijskiego, po raz siedemdziesiąty szósty powtarzały święte przymierze, które u brasku dziejów zawarli i na spiżowym dysku spisali królowie historii wczesnej jak legenda: Ifitos z Elidy,³⁾ Kleosthenes z Pisy i Likurgos ze Sparty. W pamięci słuchających wily się ostre litery napisu, który biegnie po kręgu spiżowym, od krańca do środka, jak wąż, boski wizerunek wieczności. Od trzech stuleci tym samym głosem woła Olimpia, co cztery lata wdziera się świetlistą pręgą stadjonu między Gniew i Spór, wytrąca miecze i przy jednym ołtarzu trzyma wrogów bezbronnych. Od dwunastu pokoleń odmierza swój czas niebieskimi znakami, liczy księżycy i zawsze tą jedyną pełnią, czarą mistyczną, zaprzysięga pokój.

Mowa spondofora zdaniem po zdaniu rozbrajała kraje, miasta, góry, wybrzeża. Hellada, rozproszona w sto drobnych ustrojów, pozamykanych granicami, murami, wałami, żyjących w odosobnieniu swych praw i obyczajów, w rozjątrzeniu dziedzicznych waśni — otwierała się wolną przestrzenią wzdłuż dróg i ścieżek, które rozkaz boży obdarzał bezpieczeństwem. Obezwładniał nawet rozbójników z wawozów górskich, nawet barbarzyńców, niepodległych religij Dzeusa, albowiem każdy Grek przyjmował na siebie obowiązek ścigania tych, którzyby jakimkolwiek gwałtem zagroździ drogę do Olimpii. Nastawał czas powszechnego rozjemstwa. Zapowiedziany z wiosną miał trwać do jesieni, łącząc dwie najświętsze pory roku: kiedy niebo daje obietnice i kiedy je wypełnia.

Spondofor stał na kupie rumowiska,

którą jego szlachetna postać i dostojęstwo służby czyniły piedestałem z marmuru. Agora⁴⁾ nie miała w sobie nic prócz geometrycznej złudy czterech przecinających się kątów. Aleja platanów zaledwie dawała poznać wiosnę wśród pni węglonych. W przejrzystym niebie płowy złom Akropolii podnosił ciemne zgłiszcząca świątyni. Pożoga wojny perskiej zablizniała się powoli w zapachu wapna i świeżych cegieł, który osnuwał miasto od pośpiesznych lepiarek aż po zdumiewający trud nowych murów.

Widać je było gdzie niegdzie poprzez pustkę zniszczonych ulic, wsparte na dzikiem podmurowaniu z byle jakich kamieni, rozbitych kolumn, pokruszonych posągów. Zrucono w nie wszystko, co zostało z dawnych Aten, i rozszerzono ich obwód na miarę wielkiej przyszłości.

Lud zebrany na rynku był zaniedbany, bosy, w ciemnych roboczych chitonach, przepasanych rzemieniami. Ale kapłan wsłuchiwał się w pracowity rytm miasta, jakby w nim drżał ton młotów przeznaczenia, i, skończywszy swą mowę, przed tym ludem, podobnym do tłumy niewolników, trzymał długo wyciągniętą prawicę, jakby stał przed zgromadzeniem samych królów.

Do spondofora podszedł ten z obywateli, który był proksenosem⁵⁾ Elidy, pełnomocnym zastępcą spraw olimpijskich wobec bogów i władz ateńskich, i podał mu rękę, by go wprowadzić do prytanejomu⁶⁾.

Był to naprzedce sklecony budynek, na jaki mogło zdobyć się miasto zniszczone pożarem perskim. W pustej, napół ciemnej, sali paliło się ognisko, wieczny płomień Hestji. Weszli prytanowie, kilku archontów,⁷⁾ sporo członków Rady.

Posel olimpijski wyjął z zamadza złotą czarę i zaczerpnął wina ze stojącego obok dzbana. Archon — król odebrał od niego fiałę⁸⁾ i wylał w płonące ognisko. Zaczem inny z archontów, i jeden z prytanów, i proksenos, i znów sam spondofor napełnili czary winem i wylewali je w ognisko, aż płomień przycichł, by za chwilę ze świeżą siłą wzbić się z trzeszczących drzew. Wobec Hestji, wiczyście utajonej w swym ogniu, wobec Dzeusa, pnia Olimpii, wobec Pallady, opiekunki miasta, Ateńny wstępowały w święte przymierze, zawarte u świtu dziejów przez królów Elidy, Pisy i Sparty.

Tymczasem na rynku wzburzyły się wspomnienia ostatniej olimpiady.

Wypadła w chwili, kiedy Kserkses przekroczył granicę Grecji (r. 480 przed Chr.). Ze Sparty i Aten szły rozpaczliwe poselstwa o pomoc, nawoływano do wspólnej obrony, horyzont płonął pożarem. Ale dwie trzecie świata greckiego odgrodziły się od wojny swymi górami i morzami, zabezpieczyły się przymierzem z królem perskim, kilka państw wysłało do Olimpii zawodników i procesje, jak w czasach niezakłóconego pokoju. W tym samym dniu, w którym nagi trup Leonidasa zawisł na krzyżu w otwartych naoszczędz Termopilach, w Olimpii wieńczono biegi i skoki. Dym spalonych Aten pomieszał się chyba gdzieś na wysokościach nieba z dymem olimpijskiej hekatombi.

Te gryzące wspomnienia podawano sobie półgłosem, w oderwanych wyrazach. Tu i owdzie gorętsze słowo oskarżało nieczemność ludzką. Mówiono o kapłanach olimpijskich, o bogach, gorycz była bliska bluźnierstwa. Nastawały momenty cisy, i głowy pochylały się bezradne nad niecofnionym grzechem minionego czasu.

Nagle ktoś wyraził myśl, jakoby właśnie Salamina była nagrodą za to, że nie zaniedbano wielkiego święta. Myśl była nowa i zawiła, lecz nikt jej nie zgłębiał, zatrzymano się na jej radosnej powierzchni.

W samym dźwięku: Salamina, był czar przymiający. Zdawało się, że bije z niego światło, każdy czuł w sobie jasność, płuca oddychały lekko jak w podniebnym cterze. Świadomość zwycięstwa, od czterech lat codzień żywsza, działała jak wino, wyzywająco i zdobywczo. Wśród najtwardszej pracy, pod ciężarzem kamieni na budowę nowego domu albo nad świeżą bródą stratowanego pola, zdarzało się to, co i w tej chwili się zdarzyło, że ludzie stawali nagle jakby żadeni radością, wybuchali śmiechem, krzyczeli, tańczyli, wesołu podnosiło niemal bolesną, do skargi podobny, śpiew, niewypowiedziane żądze nabrzmiewały we wszystkich tkankach, chcieliby jeść, pić, nagiemi ciałami zagać się na piasku, świat wydawał się niedłuższy od stadjonu, ziemia możliwa rzucać jak dyskiem po Mlecznej Drodze!

Gdy spondofor wyszedł z prytanejonu, zdumiał się, widząc tłum uniesiony i hałaśliwy, ten sam tłum, który go przyjął tak poważnym milczeniem.

— Na Atenę! — rzekł proksenos — Będzie to olimpiada, jakiej jeszcze nie było. Przeżywamy wielkie czasy.

— Obawiam się — odparł karł — że wielu nie przyjedzie. Na Teby, Tesalję nie można liczyć.

— Zdradcy zostaną w domu, to pewne. Czy będziesz u nich?

Spondofor spojrział nań zdumiony.

— Oczywiście. Przed Dzeusem wszyscy są równi. Bóg nie troszczy się o nasze klótnie.

Okolo południa, przyjawszy posiłek w domu proksenosa, spondofor ruszył do lej. Jechał na wozie zaprzężonym w muły, a jego wysoka laska herolda, wetknięta w siano, którym wyłożono pudło wozu, otwierała mu drogę wśród tłumy podmiejskiego gościńca. Oczekiwała go pełna noc Grecji: Beocja, Focyda, Eubeja, Tesalja, skąd weźmie okręt, by opłynąć wybrzeża trackie i zakończyć swą misję w Bizancjum.

W tym samym czasie dwaj inni spondoforowie gromadzą miasta wschodu i zachodu. Wybrani ze szlachetnych rodów elejskich, ambasadorowie boscy kojarzą związek powszechny, wielką amfiktyonję⁹⁾ dokola świętego gaju. Jeden, i lęczył przez Achaję, Etoję, Epir przybije do brzegów Sycylii, a po długiej wędrówce wśród bogatych miast Wielkiej Grecji odwiedzi tych, co żyją u krańców świata: ludzi z Marsylii i Gades. Drugi, któremu wypada droga przez Mesenję i Lakonję, poprowadzi swój statek między wyspami Mo-

pijski

rza Elejskiego i wzdłuż przystani Azji Mniejszej.

Od wielkich szlaków, któremi wędrowali sponendorowie, oddzielały się drogi, drożyny, ścieżki w głąb kraju i z ust do ust podawaną wieścią roznosiły ich poselstwo. Przychodziło ono do rybaków, pochylonych nad sieciami, niby nagle fala podnosiła statki, zakotwiczone w przystaniach, pasterze marzyli o niem na poloninach, karawany odbierały je w jakiś wiecior na obozowisku pustynnym. Obcy ludzie witali się tą zapowiedzią. Mówiło się o niej po winnicach i polach, w każdym domu.

Poruszyły się palestry¹⁰⁾ i gimnazjony, ile ich było, może tysiąc, może więcej, na całym obszarze świata greckiego. Kto pójdzie? Komu można powierzyć honor miasta? Kiedy trzeba wyruszyć? Na te pytania było sto odpowiedzi, w miarę słów rzeczy wikłały się, starsi podnosili wątpliwości, w odległych stronach szło o daleką podróż, koszty, gdzie indziej wszystko zależało od władz państwowych. Dojmujący niepokój trawił obietnicami, nadzieją. Po ćwiczeniach, przy zapadającej nocy, nikt nie śmiał opuścić boiska i młody rój trwał w szeptach namiętnych, z oczyma wśród gwiazd, jakby z ich świetlistego milczenia miało się odezwać rozstrzygnięcie losu.

Tu i owdzie jednak znalazł się ktoś na tyle swobodny i stanowczy, że ruszał sam, natychmiast po zapowiedzi sponendorów. Po drodze spotykał innych i gdzieś o okolicy Megary zebrała się już spora gromadka.

Był to orszak lekki i biały, drobny obłok na drodze, idącej ponad błękitem zatoki korynckiej. Bez łomoków, węzłów i wozów, szli w swobodzie nóg nie umiających liczyć odległości, w beztrące ust znajdujących chłód u źródeł i biorących posiłek z rąk gościnności lub przypadku, w nieporównanej wygodzie swych młodych lat, powierzających myśl o noclegu mchom lasów ogrzanych wiosną. Jakieś świty przeszły po górach, jakieś mroki szerniły morze, nikt nie wiedział, ile ich było — pięć, sześć najwyższej — i Elida, wolna od murów, wchłonęła ich gorącym technieniem któregoś popołudnia.

- madzeniem ludowem. Zbierali się i jadali w prytanejonie, który w każdym mieście greckim był tem czem u nas ratusz.
- 7) Archonci — wysocy urzędnicy ateńscy, do których należała część sądownictwa i pewne czynności obrzędowe.
 - 8) Fiale — czasza na wino.
 - 9) Amfiktionja — sojusz kilku państw sąsiadujących z jakimś miejscem szczególnie świętem (np. Delfy, Olympja) dla ochrony tego miejsca przed wrogami.
 - 10) Palestra — szkoła gimnastyczna, zazwyczaj dla małych chłopców. Gimnazjony były dla starszej młodzieży.

Wiadomości sportowe

SUKCES POLSKIEGO BIEGACZA W BRAZYLJI. Kurytyba. Staraniem dziennika kurytybskiego „Diario de Tarde” odbył się bieg uliczny na dystansie 6 klm. Do biegu stanęło ponad 80 zawodników. Zwyciężył polak Jan Wiśniewski w czasie 18.48 sek. Ponadto polacy zajęli szereg dobrych dalszych miejsc.

Na drugim miejscu za Wiśniewskim o 250 m. dobiegł do mety Niemiec Herren.

W ZAWODACH LEKKOATLETYCZNYCH O MISTRZOSTWO PONIEWIESKIEGO OKRĘGU (w Litwie) Polski Klub Sportowy „Sparta” zdobył 7 pierwszych, 6 drugich i 4 trzecie miejsca. W zawodach brało udział 52 sportowców, w czem 13 ze „Sparty”.

DRUŻYNA PIŁKARSKA „SPARTY” w Litwie zajęła w A klasie czwarte, w klasie B — drugie, oraz w klasie Juniorów — czwarte miejsce.

PRZED WYJAZDEM NA OLIMPIADĘ taneczną balet Parnella wystąpił ze swoim olimpijskim programem w Teatrze Wielkim w Warszawie, odnosząc przez szereg wieczorów zasłużony sukces. W programie 20 tańców: ludowych i narodowych.

NA SZYBOWISKU W USTJANOWEJ dokonano szeregu pięknych wyczynów szybowcowych: najdłuższy przelot pilota Mikułskiego wynosił 220 klm.; pilot Żabski osiągnął wspaniałą wysokość około 3500 mtr.

W KATOWICACH ODBYŁ SIĘ MECZ reprezentacji Polski z wiedeńską drużyną „Wacker”. Przy stanie 2:0 dla Polski mecz został przerwany spowodowany huraganem.

YACHT AKADEMICKIEGO ZWIĄZKU MORSKIEGO Z GDAŃSKA „Wojewoda Pomorski” odpłynął do Helsinek na uroczystości 75-lecia największego fińskiego yachtklubu Nylandska Cluben.

W WYNIKU DŁUGODYSTANSOWEGO WYŚCIGU O MISTRZOSTWO POLSKI na trasie 180 km. mistrzem szosowym Polski został znany kolarz Zielński, przebywając trasę w czasie 5 godz. 15 min. 4.

Olympja — Berlin

START SZTAFETY: OLYMPIA — BERLIN. 20 lipca b. r. o godz. 12 w poł. zapłonął na antycznej arenie greckiej Olympji stos drzewny. Od stosu zapalono pochodnię, z którą rozpoczęła bieg wielka sztafeta: Olympja — Berlin. W momencie zapalenia stosu (przy pomocy soczewek) zawodnicy greccy wzniesli ręce do przysięgi, poczem pierwszy ze sztafety zapalił pochodnię o olimpijski płomień i ruszył jako pierwsza zmiana gigantycznego biegu.

Sztafeta przebiegnie 3075 km.: przez Grecję (1108 km.), Bułgarię (238 km.), Jugosławię (575 km), Węgry (386 km), Austrię (219 km), Czechosłowację (282 km) i Niemcy (267 km). Każdy uczestnik sztafety przebiegnie odcinek 1 km. zapalając pochodnię o żagiew poprzednika.

Bieg odbywa się na trasie Olympja (20 ub. m.) — Ateny (21 ub. m.) — Delphi (22 ub. m.) — Saloniki (24 ub. m.) — Sofja (25 ub. m.) — Belgrad (27 ub. m.) — Budapeszt (28 ub. m.) — Wiedeń (29 ub. m.) — Praga (30 ub. m.) — Drezno (31 ub. m.) — Berlin (1. 8.). Sztafeciowie towarzyszą dwa samochody, w których znajduje się kierownictwo sportowe, lekarz, dziennikarze, rezerwowi biegacze oraz zapasowe pochodnie. Sztafeta prowadzi przez rzadko zaludnione górzyste i trudno dostępne okolice. Pokonanie tych trudności jest zadaniem nielada.

W Jugosławii młody król Piotr przebiegnie 1 km. odcinek przez ulice stolicy. Po drodze zapali ogniem pochodni lampę na grobie swego ojca.

Na Węgrzech, poza klubami sportowymi, w imprezie biorą udział państwowe organizacje młodzieżowe (popularna „Levante”). W Budapeszcie przygotowuje się wielką uroczystość przed grobem Nieznanego Żołnierza.

W Austrii biegać będą zawodnicy wybrani z spośród sportowców całego kraju. Sztafeciowie towarzyszyć będzie wozem na samochodzie chorągiew olimpijska oraz chorągwie wszystkich krajów związkowych. W uroczystościach w Wiedniu weźmie udział rząd Austrii. Ostatnie 1000 m. przed granicą czechosłowacką przebiegnie Prezes Austriackiego Komitetu Olimpijskiego dr. T. Schmidt.

Ogień olimpijski, niesiony przez członków sztafety, „przybędzie” do Berlina dnia 1 sierpnia o godz. 13-ej. W uroczystości zapalenia ogniska na wieży stadionu sportowego w Grunwaldzie będą brał udział olimpijczycy całego świata. Ognisko płonące będzie przez cały czas trwania XI Igrzysk Olimpijskich nowej ery.

Ostatnim zawodnikiem, który pobiegnie w sztafecie i który dostąpi zaszczytu zapalenia ogniska na stadionie, będzie grek — Luis, który w biegu maratońskim na pierwszych Igrzyskach Olimpijskich nowej ery (w 1896 r.) w Atenach zdobył tytuł mistrza.

- 1) Sponendor — Kapłan olimpijski. Sponendorów było trzech, do ich funkcji należało m. inn. zapowiadanie igrzysk olimpijskich po miastach greckich.
- 2) Parthenios — w kalendarzu Elidy miesiąc, przypadający na drugą połowę lipca i pierwszą połowę sierpnia. W różnych stronach Grecji były różne kalendarze i miesiące wszędzie nazywały się inaczej.
- 3) Ifitos — król Elidy z czasów legendarnych. Wraz z Kleosthenem z Pisy i spartańskim Likurgiem zawarł rodzaj przymierza, które obejmowało postanowienia o igrzyskach olimpijskich. Ten akt spisano na dysku spiżowym.
- 4) Agora — (z akcentem na ostatniej zgłosce) — rynek.
- 5) Proksenos — obywatel pełniący w stosunku do obcego państwa podobne funkcje jak dziś konsul honorowy.
- 6) Prytanowie — (w Atenach) 50 członków Wielkiej Rady, którzy w ciągu 35 dni załatwiali różne sprawy państwowe i kierowali zgro-

Reprezentacja lotewska, przed wyjazdem na Olimpiadę





W odwiedzinach do polskich robotników

Jak już wiecie z „Tygodnia w Łotwie”, w dniach 21, 22 i 23 lipca b. r. Posel Rzeczypospolitej Polskiej minister Franciszek Charwat i Konsul R. P. w Rydze Stefan Ryniewicz — w towarzystwie przedstawicieli Łotewskiej Izby Rolniczej, która Was tutaj do Łotwy na roboty rolne sprowadziła, oraz przedstawiciela „Naszego Życia”, w którym co tydzień czytacie Waszym sprawom poświęcony „Kącik Polskiego Robotnika Rolnego” — odwiedzili niektóre gospodarstwa w Zemgali i w Kurzeme — w dwóch dzielnicach Łotwy — w których też pracują polscy robotnicy rolni.

Celem tych odwiedzin, jak i odwiedzin przez p. Konsula już poprzednio kilkakrotnie dokonywanych, było poznanie na miejscu warunków pracy i życia, w jakich robotnik polski w Łotwie przebywa.

Jak niektórzy z Was mieli okazję się przekonać, wszyscy uczestnicy tej wycieczki żywo interesowali się Waszym życiem codziennym, warunkami Waszej pracy, stosunkiem gospodarza do Was i odwrotnie, Waszemi radościami i smutkami, których każdy ma w życiu podostatkiem.

Oczywiście, rezultaty tych odwiedzin są bardzo bogate.

To też w kilku artykułach postaramy się je szczegółowo omówić, ażebyście mogli zrozumieć, co należy i czego nie należy czynić oraz jak postępować, ażeby uniknąć wszelkich nieprzyjemności i kłopotów i ażeby, po spokojnem odpracowaniu tutaj umówionego w kontrakcie czasu, do domów swoich z zapracowanym groszem powrócić.

Czasy obecne są ciężkie.

Ciężko jest rolnikowi w Polsce, ciężko jest też rolnikowi i w Łotwie, choć i tu i tam Rządy starają się doli rolnika ulżyć, rolnikowi w jego trudnej pracy dopomóc. Należy to zrozumieć, ażeby nie stawiać,

jak to się często zdarza, zbyt wygórowanych wymagań, ażeby nie wędrować od jednego gospodarza do drugiego w poszukiwaniu jakichś nadzwyczajnych i dogodnych warunków roboty.

Bowiem najgłówniejszym grzechem sezonowego robotnika polskiego jest jego wędrowanie od gospodarza do gospodarza. Wydaje mu się, że gdzieindziej będzie lepiej, będzie lżej.

Trzeba pamiętać, że przyjechaliście tutaj na pracę. Praca ta nie jest łatwa. Oczwyciście. Ale właśnie dlatego nie można jej porzucić wtedy, gdy się zechce, bez poważnych ku temu przyczyn, pozostawiając gospodarza samego w okresie najgorętszej roboty na roli.

A tak, niestety, niejednen z Was czasami czyni.

Jeśli już istotnie warunki pracy są przykre — należy o tem zameldować w policji lub w najbliższem Biurze Pracy Łotewskiej Izby Rolniczej i dopiero wtedy, gdy policja lub Biuro zezwoli i dadzą nowego gospodarza — porzucić stare miejsce.

Spotyka się pośród Was takich, którzy uskarżają się na jedzenie. Zasadniczo gospodarz w Łotwie daje robotnikowi to samo jedzenie, którego sam używa. Nie można więc domagać się czegoś lepszego lub, tembardziej, nie można domagać się jedzenia, któreby było podobne do Waszego jedzenia w kraju.

Co kraj, to obyczaj.

Inni są tutaj ludzie, inne porządki i inne jest jedzenie. Trzeba się do niego powoli przyzwyczaić, ale nie domagać się i nie robić skandalu z tego powodu, że na śniadanie, zamiast zupy, którą zwykliście jeść u siebie w Polsce, dostajecie tutaj kawę z mlekiem i chlebem.

A oto obrazek, który ilustruje inny powód, z którego robotnicy polscy bardzo często są niezadowoleni.

Robotnik: silny i zdrowy chłopak, który niedawno odsłużył w wojsku.

— Jak gospodarz? — Pytamy.

— Zły! — Odpowiada.

— Dlaczego? Złe jeść daje?

— Nie. Dobrze.

— Nie płaci?

— Płaci regularnie.

— Biję?

— E, gdzie tam!

— Więc co?

— Łaje . . .

— Jak to łaje?

— Ano, łaje . . .

Czy nie zaduża pretensja z tak znikomego powodu? Są ludzie, którzy z polajanką na ustach spędzają cały dzień Boży. Jak nie wylaje — wydaje się takiemu, że robota nie idzie.

— Ale przecież nietylko Was łaje — zapytujemy znowu.

— Nie! Wszystkich!

A niech mu tam idzie na zdrowie — tem nieszkodliwym łajaniem! Na to jednak też można znaleźć lekarstwo i albo przemówić takiemu gospodarzowi do rozumu, albo poprosić w Biurze Pracy lub w policji, żeby jego zapal do łajania o studzili.

Ale nie porzucić pracy, bo taka fanaberja może drogo Was kosztować i przynieść masę przykrości.

To wszystko Wasze grzechy.

Jest ich jeszcze więcej.

Oczywiście, gospodarze też w niektórych wypadkach nie są bez winy.

O tem jeszcze pisać będziemy.

Dzisiejszą rozmowę z Wami zakończymy obrazkiem z odwiedzin, w którym ujawniły się Wasze zalety.

Oto gospodarstwo w okolicach Kuldigi. Pracują w niem dwie robotnice i jeden robotnik.

Uradowali się przyjazdem pana Ministra i pana Konsula.

Uradowali się, że dostali „Nasze Życie”, bo o piśmie polskiem w Łotwie nie wiedzieli.

— No i jakże się Wam tutaj powodzi?

— Dobrze, dobrze, Tylko . . .

— Tylko co?

— Z jedzeniem gorzej . . . Ale . . . kiedy widać, że gospodarzowi trudno, więc my nie narzekamy . . .

I istotnie. Z czegoż ten gospodarz wiecie, jeśli u niego się nie przelewa?

Zresztą, sam on powiada:

— Trudno! Nie mogę narazie. Ot, zaraz po żniwach, będzie lżej — i wtedy już ja ich (robotników swoich) odkarmię.



Posel w Łotwie minister Fr. Charwat oraz p. Grundmanis i M. Miż-Miszyn z robotnicami i robotnikiem polskim



Dwie robotnice polskie (pierwsze z prawej) wraz z gospodynią i gospodarzem

ANAGRA KOLUMNĄ MŁODYCH

Witold Massan

Zapowiedź świetlanej przyszłości

Ogromnie miłą niespodziankę zgotował nam 29 (82) numer „Naszego Życia”.

Z radością stwierdziłem, że wśród naszego grona młodzieży rośnie tyłu zdolnych ludzi.

Umieszczone — w Kolumnie Młodej Sztuki — zdjęcia z oryginalnych prac naszych artystów, są najlepszym tego dowodem.

Młode to jeszcze, początkujące, może jeszcze nie całkiem skryształizowane, ale świeże i jędrne, jak pierwsze pędy zboża, które w promieniach ożywczego słońca poczyną wychylać głowę z głębin mroków.

Mówią, że sztuka w życiu człowieka jest luksusem, że jest niby nadzwyczajnym dodatkiem, potrzebnym dla rozproszenia szarżyny i nudów.

Nieprawda! Takie traktowanie sprawy nie świadczy pochlebnie o apostołach, głoszących podobne herezje.

Daje to nam możność stwierdzenia, że nieznaną sztukę sięga tak daleko, iż w niedbałym i lekceważącym stosunku do niej zapominamy o głębokiej wartości i walorach, jakie posiada.

W rzeczywistości zaś — sztuka jest nieodzowna, jak pokarm.

Twierdzenie to nie jest mądrością naszych wieków i pokoleń. Nie myśmy je zapoczątkowali. Wykrycie i zrozumienie tej prawdy sięga do prahistorycznych czasów.

Wyczuł ją intuicyjnie człowiek pierwotny, gnieźdzący się w ciemnych, wilgotnych pieczarach.

Coprawda, nie wygłaszał na ten temat odczytów, nie dyskutował nad tem w klubach, jakoteż nie pisał mądrych i wiele ciekawych książek lub artykułów, poświęconych zagadnieniom estetyki.

Nie czynił tego, ponieważ świat budził się wówczas dopiero z niebytu. Nie było klubów, ani gazet, ani wypraczonej publiczności, ale natomiast piętrzyły się przed osamotnionym pierwowzorem człowieka przeszkody, które utrudniały i komplikowały egzystencję.

Z maczugą w rękę, a czasem nawet włochatą pięścią musiał torować drogę ku lepszemu jutru.

I jakoś wybrnął z głębin przedwzrostnych lasów. Nie zaginał, pomimo tyłu niebezpieczeństw.

Nabrał mądrości, którą przyniosły mu doświadczenia, aż nareszcie, po długich błakaniach, osiadł na stałe w bezpiecznych jaskiniach.

I w miarę tego jak mijaly lata, zaczęło w nim kielkować jakieś dziwne uczucie.

Nie wiedział, co to jest. I nikt mu nie umiał tego wytłumaczyć, gdyż nie było profesorów psychologii, którzyby wykryli órzeczonego dziwnego stanu duszy.

Nie potrzebował, zresztą, tego. Sam

własnym rozumem a może więcej intuicją doszedł prawdy.

I jakoś się stało, że pewnego dnia kawałkiem kamienia począł odtwarzać na ścianach jaskini kształty zwierząt, które obserwował podczas wędrówek i polowań.

Niezdarnie, ale wytrwale żłobil kamiennym ryłcem. Aż nareszcie, ku ogólnej radości żon i dzieci, na ścianie ujawniał się pokraczny kształt żubra.

Ogólna radość nie miała granic. Najwięcej zadowolony był sam artysta. Stworzył to własnym wysiłkiem i zręcznością swoich rąk. Z podziwem patrzył na dużo, włosem porośnięte, rece. Któż mógł przewidzieć, że kryją takie możliwości?

I odtąd, po powrocie z polowania, począł coraz częściej przesiadywać nad kawałkiem kamienia, na którym coś dłubał. Tak to człowiek zapoczątkował sztukę.

Twórca był szczęśliwy. Tworzył.

Praca twórcza, samoistna, będąca wysiłkiem intelektu, daje prawdziwe zadowolenie.

Minęły tysiąclecia i człowiek może poszczycić się ogromnym dorobkiem kulturalnym.

Muzea i rozmaite zbiory sztuki są naj-

W. Hoffe

List otwarty

Szanowny Panie Redaktorze:

Nie mnie, u którego szwankuje styl i gramatyka, polemizować o czystości języka. Lecz sądzę, że nie będzie wcale zbędnym, gdy p. Cieszkowski i p. Gulbińska spojrzą jednem okiem na: 1) Metodykę Łagowskiego — str. 31, na 2) Objasnienia W. Bruchnalskiego do „Konrada”: str. 89, 91, 98, 99, 100, 101, 104, 106; 107; 111; 112, 113, 114, 116, 117, 118, 119, 120, 121, 123, 129, 130, 132, 133, 134, 135; 137; 138, 139, 144, 147, 148, 149, 152, 157, 158; 159; 160; na 3) broszurkę P. Chmielowskiego — „Co sądził Słowacki o K. W.” i na 4) „Konrada” — str. 26 i 27.

Może nie będą tak śmiali i kategoryczni w swych twierdzeniach o podobnych „intruzach”, jak „więć” (pretensja do wytwornego stylu), a znajda jej nietylko u Hoffego, lecz i u „wzorowego” Mickiewicza („Więć tu miej litość... „Pójdę więc, rzekłam”).

Bardzo wątpliwe, czy można wytłumaczyć „pretensją do wytwornego stylu”, to że u przedstawiciela teraźniejszej nauki prof. Bystronia na 26 str. jego dzie-

lepszemu sprawdzianem postępu, jaki zrobiliśmy od czasów naszego małego przodka — artysty.

Świadczy to o ciąglem potęgowaniu się potrzeby tworzenia. Im wyżej kulturalnie stoi naród, tem większe i wspanialsze są jego zbiory.

Należy pamiętać, że jednostka zdolna — posiada dużą wartość, ale grupa — jeszcze większą, ponieważ, będąc reprezentacją społeczeństwa, jest wiernym odbiciem jego duchowego oblicza. Nasza młodzież nie potrafi wylegitymować się większym dorobkiem, bo to co robiła lub robi — zazdrośnie dotychczas chowała.

Niechże się nareszcie ośmieli. Nabierz męskiej śmiałości, a przedewszystkiem chęci do tworzenia i wystąpi z pokazem swoich prac.

Najpierw jednak powinna się skupić dla wspólnego porozumienia, bo — jak twierdziłem — grupa dopiero może godnie reprezentować całość. Z radością powitamy podobną inicjatywę.

I będziemy się cieszyć — tak, jak niegdyś ludzie pieczar cieszyli się na widok dzieła członka swojego plemienia — bo ujrzymy w tem zapowiedź postępu.

Zapowiedź pracy i doskonalenia się.

Zapowiedź światłej i natchnionej przyszłości.

la „Wstęp do ludoznawstwa”, „intruz” → „więć” używa się aż 21 razy...

Z szacunkiem W. Hoffe,

Kazimierz Głuski

Chata ojcowa

Pod błękitów osłoną,
Złotą słońca powieką,
Która rzuca źródł ciepła
Hen — daleko, daleko —

W cienie krzewów rzucona
Kwieciem kalin różowa —
Stoi moja rodzona,
Moja chata ojcowa.

Ot, obórka tuż przy niej,
Na niej bocian klekoce,
A słowiki śpiewają
I dni całe i noce.

Ku błękitom, ku słońcu
Trzy się wzniosły topole —
Huczą skrzydła wiatraka,
Na las patrzaj, na pole.

Stoją pełne zbóż stogi,
W gumnach ziarno się chowa,
Świat mi nie jest tak drogi,
Jak ta chata ojcowa.

Nocka tysiąc lśni gwiazdek,
Mgła napływa perlowa —
W wiechu mgieł tych i gwiazdek
Marzy chata ojcowa.

Kolumna Harcerska

Czy harcerstwo jest zabawą?

Z opinją, jakoby harcerstwo było tylko zabawą, spotykałem się dosyć często. Nasze zbiórki, ćwiczenia, gry, nawet obozy wydają się pewnym, bardzo poważnym osobom, tylko — zabawą. Nie chcę bynajmniej udowodniać, jakoby wszystko u nas było idealne. Nie! Chcę tylko wykazać, że należenie do harcerstwa daje pewne korzyści, kształcąc charakter i współdziałając w wychowaniu fizycznym. Każdy człowiek dąży do swego ideału. Ideały mogą być bardzo różne.

Harcerstwo też stawia sobie pewne ideały. Ideały te — to nie ideały jednostki, to ideały dużej gromady, gromady harcerzy całego świata. Silne może być dążenie jednostki do zrealizowania danej idei, ale stokroć silniejszym jest dążenie do tego samego celu pewnej gromady jednostek. Tutaj jednostki, obdarzone większą od innych inicjatywą, posiadające więcej energii i zapału, pociągają i porywają, za sobą jednostki bardziej ociężałe. Weźmy pod uwagę pracę zastępu, złożonego z ośmiu lub siedmiu druhów. Chłopcy ci postanawiają np. walczyć z niepunktualnością. Jeden drugiemu przypomina powzięty zamiar, a ambicja nie pozwala żadnemu z nich nie spełnić przyjętego na siebie obowiązku. O wiele trudniej byłoby walczyć z tą samą niepunktualnością jednostce samej.

Człowiek czasem nie umie patrzeć i wielu rzeczy nie widzi — dopóki ktoś nie zwróci na dane objawy uwagi. Tu znowu harcerstwo ma szerokie pola do działania, bo na pewne rzeczy i zjawiska zwraca uwagę, uczy poznawać samego siebie i obserwować innych. Stosunek harcerstwa do przyrody, dążenie do tego, by jaknajwięcej wśród niej przebywać, by żyjąc w warunkach pozbawionych wielu udogodnień — umieć sobie radzić, ma też jasne dla każdego myślącego człowieka cele, nie wspominając już o tem, jak wielki wpływ na duszę wywiera przyroda i jej piękno. Któż może zaprzeczyć, iż wakacje spędzone w murach miasta, a wakacje spędzone w obozie, to niebo i ziemia. Ileż to młodzieży, nawet dzieci, miejskich spędza wieczory w dusznej sali kina! Czyż nie lepiej byłoby takiemu chłopcu lub dziewczynce w lesie przy ognisku słuchać opowieści drużynowego i śpiewać piosenki harcerskie — śpiewać z całej duszy tak, jak tylko się śpiewa przy ognisku. Między innymi, kiedy zastępy harcerzek i harcerzy niosły swe życie w ofierze w obronie kraju. Wtedy nasze hasło „czuwaj” rozlegało się głośno i mówiły nasze czyny, że jesteśmy i żyjemy. Teraz jest nieco inaczej. Praca nasza jest cicha. Jest to praca nad zdobyciem hartu ducha i ciała. B. C.



140-tka w obozie

U nas

L. S. C. O. W CYFRACH. Łotewska Skautowa Centralna Organizacja liczyła — według oficjalnych danych — w 1934/35 roku pracy 186 drużyn skautowych. (W roku 1934 — 148, w r. 1933 — 123).

Z ogólnej tej liczby drużyn w Rydze znajdowało się 50, na prowincji — 136 (w czem morskich drużyn: w Rydze — 4, na prowincji — 10). Wszystkie drużyny podzielone są na 30 okręgów, przyczem Ryga ma 9 okręgów, prowincja zaś — 21. Organizacja liczyła w r. ub. 8.016 członków (rok przedtem — 6.078), z czego na „mazskautów” (zuchy) przypadało 1820 (w r. 1934-tym — 1889), na skautów — 4.538 (3.274), oraz na roverskautów (starsze harcerstwo) 1130 (900). Ze spół kierowników liczył 528 osób (wobec 515 w r. 1934).

Według narodowości procentowa ilość członków ŁSCO przedstawiała się jak następuje:

	% w r. 1935	% w r. 1934	% danej narodowości w Państwie
Łotysi	76,8	— 74,6	— 73,4
Rosjanie	9,2	— 9,8	— 10,6
Polacy	8,5	— 9,8	— 3,1
Żydzi	2,2	— 1,6	— 4,9
Litwini	1,6	— 2,1	— 0,4
Niemcy	1,0	— 1,2	— 3,6
Pozostali	0,3	— 0,7	—

Druh Józef Krasowski, jak donoszą „Garezerze raksti” (wydawnictwo ŁSCO poświęcone kierownikom i drużynowym) zdobył w Garezerze odznakę leśną mazskautów (zuchów).

OBÓZ 140-KI W ŁUDZY. W dniach 5—12 lipca odbył się w malowniczej miejscowości Szantary, wzorem lat ubiegłych, tygodniowy obóz 140 M. D. H w Łudzy.

Rozpoczął się on w niedzielę podniesieniem sztandaru. W zacisznym zakątku lasu u p. Formulewiczów przyczaili się pod wieloletnimi świerkami 4 białe namioty.

W organizacji obozu czynny udział wzięli: stała opiekunka drużyny p. Lutkiewiczowa, oraz drużynowy druch Awdziejenko. Środki na obóz złożyły się z dobrowolnych ofiar, do których zebrania przyczynili się p. p. M. Biedrzycki, J. Piotrowski oraz Formulewicze.

PODZIĘKOWANIE. Na tem miejscu składa najszczerze i najserdeczniejsze podziękowanie pp. Formulewiczom za dobrodziejstwa i ofiary przy urządzeniu obozu 140 M. D. H. Harcerskie Rygi zapłać! (Lucinus).

HARCErze POLSCY POKONALI POROHy DAUGAWY. Z początkiem ubiegłego miesiąca wyruszyła pod komendą dr. Lulwika Kohutka wyprawa sześciu harcerzy Błękitnej Jedynki Żeglarskiej z Wilna do Drui. Celem wyprawy było przepłynięcie Daugawą na trzech żaglowych kajakach, własnej roboty do Rygi, poznanie Łotwy i portu ryckiego, oraz zapoznanie się z harcerstwem w Łotwie.

Z powodu bardzo licznych i niebezpiecznych porohów, na Daugawie, w dolnym jej biegu, trasa ta jest uważana za bardzo trudną. Miejscowi Łotysze twierdzą, że nikt jeszcze nie przepłynął Daugawy bez wyciągania łodzi na brzeg i przeprowadzania taboru łądem dla ominięcia groźnych kataktałów skalnych, czyhających w kilku niebezpiecznych miejscach na Daugawie. Zaledwie na palcach jednej ręki można policzyć wycieczki, które dotychczas zdołały choć w ten sposób dopłynąć do Rygi.

Harcerze Wileńscy dostali się w ciągu 8 dni z Drui do Rygi, przebywając wodą około 400 km, oraz zwyciężając wszystkie porohy, bez wynoszenia swego taboru na ląd.

W Daugawpilsie podejmował harcerzy polskich bardzo gościnnie Konsul Polski p. Buynowski, oraz miejscowa Polonja. Ludność, mieszkająca nad brzegami, z wielkiem zainteresowaniem i gościnnością witała gości z Polski. Władze i urzędy odnosiły się do harcerzy polskich uprzejmie, udzielając im swej pomocy.

Potężna Daugawa, liczne wyspy, dzikie porohy, leżące w korycie rzeki, niebezpieczne do przebycia wodospady, malownicze brzegi, ruiny zamków, miłe miasteczka i wreszcie piękna Ryga, oto kwintesencja niezatartych wrażeń.

Harcerki i harcerze z USA



na ulicach Warszawy

Kronika życia bieżącego

Ryga

REDUTA — STRAZDUMUIŹA 1:6 (0:2). Wynik powyższego spotkania nie odpowiada przebiegowi gry, gdyż, nie zważając na poważne osłabienie drużyny obecnością 4 rezerwowych graczy, Reduta dzielnie stawiała czoło obecnemu liderowi tabeli mistrzowskiej I ligi.

Gra w pierwszej połowie naogół wyrównana, obie strony mają szereg niewykorzystanych szans. Po przerwie gra po stronie Strazdumuiży. Honorową bramkę dla Reduty strzelił Gudowicz. Brambarz Reduty — Żandarowicz miał nader nie-szczęśliwy dzień. (en).

ZAWODY ELIMINACYJNE REDUTY. Celem ostatecznego ustalenia składu reprezentacji „Reduty” na III Święto Sportu Polskiego w Łotwie, 5 i 7 sierpnia b. r. na boisku I. K. S. odbędą się zawody eliminacyjne we wszystkich konkurencjach lekko-atletycznych, przewidzianych w programie święta. (en)

— Spotkanie Jurmalas Sports-Reduta w piłce nożnej zakończyło się zwycięstwem Jurmalas w stosunku 3:2.

Spotkanie drużyn ASK i Reduty w piłce nożnej w dniu 28 ub. m. przyniosło kompletną porażkę dla naszego klubu, wyrażającą się rezultatem 10:0!..

Ze świata skautowego

W POLSCE BAWI WYCIĘZKA HARCERZY POLSKICH Z USA w liczbie 120 osób. Największa polska organizacja na obczyźnie Związek Narodowy Polski w Stanach Zjednoczonych Am. Północnej liczy obecnie około 60.000 zorganizowanej młodzieży harcerskiej. Harcerze, przybyli obecnie do Polski, są członkami ZNP.

WYJEŻDZA Z WARSZAWY DO BERLINA 23 Warszawska Drużyna Harcerska im. Bolesława Chrobrego (30 osób) w charakterze reprezentacji Związku Harcerstwa Polskiego na wszechświatowe Igrzyska Olimpijskie.

Z POBYTU HARCERZY POLSKICH W ESTONJI. Polska reprezentacja harcerska na Zlot Skautów Estońskich spotkała się z wyjątkowo serdecznym przyjęciem Estończyków.

Harcerze Polscy przywieźli ze sobą z Polski 2 filmy harcerskie „Z Miasta Młodości” i „Na Harcerskim Froncie”, które były wyświetlane w Tallinie i Haapsalu. Filmy obejrzało parę tysięcy osób.

Podczas trwania Zlotu odbył się w obozie polskim podwieczorek dla kierowników reprezentacji zagranicznych oraz estońskich władz Skautowych.

Harcerze polscy złożyli również w Tallinie wieńiec na grobie poległych skautów estońskich.

Natychmiast po zakończeniu Zlotu estońskiego reprezentacja Związku Harcerstwa Polskiego wyjechała na Zlot skautów fińskich do Helsingforsu.

WIZYTY POLSKIEGO STATKU W PAŃSTWACH NADBAŁTYCKICH. Haapsalu (Estotnija), Harcerski żaglowiec „Zawisza Czarny” w podróży swej po Bałtyku zawinął w drodze z Gdyni do Karlskrony z rewizytą do Svenska Seglar-skolan (szwedzka szkoła żeglarska), której uczniowie bawili w Polsce w ubiegłym miesiącu na jachtach „Allona” i „Kaparen”. Szwedzi podejmowali żeglarzy polskich z niezwykłą gościnnością. Z Karlskrony „Zawisza Czarny” udał się do Visby, a stąd do Estonji, zawijając do Haapsalu. W drodze do Haapsalu „Zawisza Czarny” przebył na morzu ciężki dwudziestoczworogodzinny sztorm, podczas którego spotkał m/s „Batory” wracający z Tallina.

Harcerze polscy brali udział w odbywającym się zlocie skautów estońskich. W dalszym ciągu swej podróży statek harcerski udaje się do Hango w Finlandji z wizytą do skautów fińskich, poczem wyruszy w powrotną drogę do Gdyni. Załoga „Zawiszy Czarnego” składa się z 50 harcerzy pod dowództwem gen. Marjusza Zaruskiego.



Na zdjęciu członkowie i goście podczas uroczystości spuszczenia na wodę pierwszego kajaka filji ZPM w Liepai.

Liepaja

FILJA LIEPAJSKA ZPM BUDUJE KAJAKI. Przy pomocy członków filji i instruktora kol. A. Grodzkiego został spuszczonej na wodę w sobotę, dnia 18 lipca b. r., pierwszy kajak w porcie Zimowym w Liepai. Do zbudowania kajaka przyczynili się wszyscy członkowie filji. Budowę prowadził instruktor kol. A. Grodzki. Kajak nosi nazwę: „Junak”.

Daugawpils

POSIEDZENIE ZARZĄDU GŁÓWNEGO ZPM odbyło się we czwartek 23 lipca. Na porządku dziennym szereg spraw bieżących oraz wprowadzenie poprawki do statutu Związku, wyraźnie uprawniającej ZPM do wstępowania na członka do innych organizacji, zwłaszcza sportowych.

DRUŻYNA PIŁKI NOŻNEJ STOW. „HARFA” MISTRZEM DAUGAWPILSU. W zawodach ligowych piłki nożnej o mistrzostwo Daugawpilsu 3 drużyny wysuwające się na czoło uzyskały jednakową ilość punktów, wobec czego zaszła konieczność dodatkowych rozgrywek między temi drużynami. W tych dodatkowych zawodach ASK osiąga zdecydowane zwycięstwo nad LSB, bijąc go w stosunku 5:1.

Decydująca o mistrzostwie gra odbyła się 22-go lipca między „Harfą” a ASK. Walka jest zacięta, gdyż przegrana jest pozbawieniem szansów uzyskania tytułu mistrza Daugawpilsu. Zmaganie się obu drużyn trwa przez pół godziny bez rezultatu. Atak „Harfy” jest zdecydowany i silny, co wreszcie doprowadza do ułokowania w bramce ASK w ciągu ostatniego kwadransu do przerwy 4 piłek. ASK traci panowanie nad sytuacją i uzyskuje zaledwie 1 bramkę na swą korzyść.

Po przerwie na samym początku ASK silnie atakuje, lecz, spotkawszy dzielny odpór „Harfy”, spokojniej dąży do powetowania strat z pierwszej połowy gry. „Harfa” zaś przechodzi coraz bardziej na obronę i udaremnia wszelkie wysiłki przeciwnika. Bramkarz „Harfy” miał dużo roboty i wywiązał się ze swego zadania jaknajlepiej. Cała obrona znajduje się również na poziomie. Tylko atakowi „Harfy” w drugim półczasie nie powodzi się. Ostatecznie ASK uzyskuje jeszcze jedną bramkę na swą korzyść i gra kończy się rezultatem 4:2 na korzyść „Harfy”.

Zwycięstwo „Harfy” jest całkowicie zasłużone i należy życzyć jedynie mistrzowi Daugawpilsu palmy pierwszeństwa w zawodach o mistrzostwo Latgalii. (es).

ABC — Elementarz

Układ B. Baużyka — Wydawnictwem B. Juchnicwicza w Daugawpilsie — Cena Ls 0,55 — ukazał się na rynku księgarskim.

Układ elementarza bardzo przejrzysty, bogato ilustrowany, na dobrym papierze. Niewątpliwie stanie się on wielce pomocnym dla rodzin polskich, dla których użytku prywatnego jest przeznaczony.

Osobiste

Żegnamy

— W dniu 31 lipca b. r. opuszcza stolicę Łotwy sekretarz Konsulatu RP w Rydze p. Konstanty Rokicki.

Odwołany zostaje do Centrali Ministerstwa Spraw Zagranicznych, skąd, w najbliższym czasie, przejdzie na inną placówkę zagraniczną.

Przez blisko 3 lata swego pobytu w Rydze p. Konstanty Rokicki zdobył sobie ogólny szacunek i zaufanie nie tylko wśród najbliższych swoich znajomych, ale też i w szerokich kołach Polonji Ryskiej, która niejednokrotnie stykała się z odjeżdżającym na terenie naszego skromnego życia społecznego.

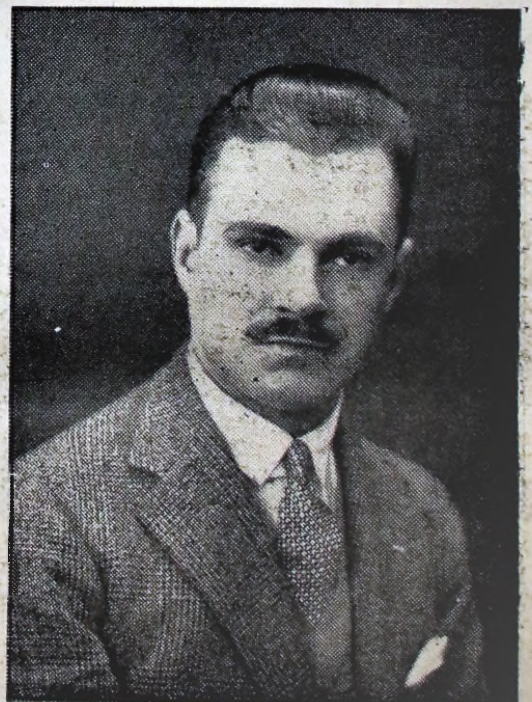
Przystępny i jednakowo uprzejmy dla wszystkich, pozostawia p. Konstanty Rokicki szczery żal za sobą i jaknajlepsze o sobie wspomnienia, tembardziej, że w miarę swoich sił, czasu i możliwości starał się poznać nasze środowisko i niejednokrotnie mu w jego codziennych kłopotach i troskach dopomóc.

W odjeżdżającym tracimy człowieka dobrej woli i szczerze sprawie oddanego, to też tembardziej brak jego wśród siebie odczuwać będziemy.

Zwykło się odjeżdżającym życzyć szczęśliwej podróży.

Czynimy to w imieniu Polonji Ryskiej i Redakcji, życząc p. Konstantemu Rokickiemu szczerze i serdecznie jaknajlepszego powodzenia w jego pracy na nowym posterunku, na który zostanie powołany.

— Jak się dowiadujemy na miejsce odjeżdżającego sekretarza Konsulatu RP. w Rydze p. Konstantego Rokickiego mianowany został z dniem 1 sierpnia b. r. dr. Wacław Orłowski.



K. Rokicki.

SPRAWY KOBIECE

Na temat teściowej

POCHWAŁA TEŚCIOWEJ. Kornel Makuszyński proponuje urządzić „dzień teściowej” i zamieszcza płomienny feljton na cześć „tej” istoty zgnębionej, usuniętej w cień, wstydliwie ukrytej i wycofanej jak bezwartościowe „akcje”.

— „Śmiem twierdzić, że teściowa zwyczajna, nie będąca karkołomnym ani też złośliwym wybrkiem przyrody, jest jedną z najbardziej skrzywdzonych, jedną z najniezwyklejszych istot na Bożym świecie. Z chwilą, kiedy się staje teściową, najpóźniej w miesiąc po weselnej ceremonii — (terminów ścisłych ustalić niepodobna!) — powiadają jej niedwuznacznie, jak u Szyllera: — „Murzyn spełnił swoje, Murzyn może odejść!” — Zdarza się, że biały murzyn jest potulny i odchodzi, zdarza się że się w nim wątroba odwraca do góry nogami. Wtedy: „rozpoczyna się tragedia”. Od słowa do słowa, od rzemyczka do stryczka, od kieliszka do żelazka do prasowania. Starajmy się jednak wejść w mroki jej zrozpaczonego serca, jak wchodzi śmiały uczonek w krater wulkanu. Bolesne historie odbywają się w tem sercu”.

Feljton jest wzruszający. Tłumaczy wszystkie wady teściowych. „Trzeba — kończy — zrozumieć, przebaczyć, a czasem ucałować biedną teściową. Zbyt nieprzejednani mogą przy tej ceremonii zamknąć oczy”.

KOCHAJ TEŚCIOWĄ. Istnieją „dni matki”, „dni dziecka” i inne, a stan Texas w U. S. A. zaprowadził dzień zupełnie nowy: „dzień teściowej”. Ma on przyczynić się do rehabilitacji tego najbardziej skompromitowanego członka rodziny, do uwolnienia teściowej od wszystkich złośliwych dowcipów, które od niepamiętnych lat wokół niej krążą. Dzień ten będzie święcony w marcu: teściowym należą się prezenty, urządzone będą pochody, śpiewy chóralne, wygłaszane przemowy pod hasłem: „Powinieneś czcić i kochać teściową: zasługuje na to...”

Złośliwi twierdzą, że pomysł ten wyszedł od ludzi, którzy się poženili z sierotami.



Wzór z tkanin Mazowieckich

Kobieta żyje...

KOBIETA ŻYJE 15 LAT. Tak wyliczyła w jednym z angielskich miesięczników miss Blackbeard. Posłuchajmy... Do wyjścia zamaż, poczynając od 14 przeciętnie do 21 roku, kobieta pracuje zawodowo. Do 60-go roku życia, przeciętnego wieku kobiety, pracuje jako pani domu. Przyjmując 8-godzinny dzień pracy kobieta pracowała 12 lat i 200 dni, na sen i t. p. zużyła 20 lat i 75 dni.

Na mycie, zabiegi kosmetyczne i t. p. zużywa kobieta około pół godziny dziennie, co w sumie daje rok i 100 dni. Na gotowanie zużywa kobieta, o ile jest dobrą gospodynią, około godziny dziennie, co w 60 latach wyniesie 3 lata. Na zakupy zużywa około 1 i pół godziny dziennie, co wynosi w sumie 5 lat. Wreszcie wielkie pranie około 15 godzin miesięcznie, co w 60 latach daje rok i 100 dni.

Razem otrzymujemy około 45 lat. Kobieta dochodząca do 60 lat żyje naprawdę tylko 15 lat... Czyż bowiem reszta czasu upływającego między pracą zawodową, kuchnią, pralnią i t. p. może być nazwana życiem?



Wzory tkanin wolińskich: Hafty tam robione są kwadracikami na białym, lnianym płótnie, przyciem przewagą ma kolor czerwonawy, a następnie idą: czarny, granatowy, żółty i zielony. Po za haftami ludność wykonywa bardzo pięknie samodzielnie i kilimy

Rady Porady

NIE OPALAJMY DZIECI NADMIERNIE! Słońce nigdy nie powinno wprost padać na dziecko, wystarczy jeżeli się będzie przesiewać przez liście drzew. Jeszcze gorzej jeżeli pada dziecku wprost w oczy, np. jak się często widuje niemowlęta ułożone w wózkach. Prócz oparzenia skóry, grozi tu jeszcze zapalenie spojówek.

Przekrwione, zalawione oczki, krótki, przępsieszony oddech, gorączka 40 st. — to już nie innego jak porażenie słoneczne. Lekarz nakazuje wówczas owinąć dziecko w mokre prześcieradło, na głowę nałożyć zimny okład, podawać łyżeczką chłodną wodę.

Dzieci o specjalnie delikatnej skórze, o włosach jasnych z rudawym odcieniem niechętnie się opalają i źle na słońce reagują. Nie należy ich zmuszać, niech się stopniowo i wolno opalają w półsłońcu, lub poprostu na wietrze.

Dzieci ze skłonnością do wysypek będą odczuwać jeszcze silniejsze swędzenie. Nie powinny się opalać na pełnym słońcu dzieci z powiększonymi gruczołami, ze skłonnością gruźliczą (płuca). U dzieci starszych, chorych na wątrobę, lub ze skłonnością do tycia, po zbyt mocnym opalaniu może wystąpić biegunka, a nawet żółtaczka.

Ale i u dzieci zupełnie zdrowych — zbyt długie przebywanie na słońcu powoduje osłabienie, zmęczenie, brak apetytu, bezsenność.

KWIATY CIĘTE. Zazwyczaj starania nasze przy kwiatach ciętych ograniczają się tylko do wstawienia ich do wazonów z wodą. Nie zwracamy przeważnie uwagi ani na porę cięcia, ani na inne czynniki, od których zależy trwałość bukietów. Podamy więc poniżej kilka zasadniczych uwag na ten temat.

Ciąć powinniśmy kwiaty wtedy, kiedy łądźki i liście najlepiej są nasycone wodą, a więc wczesnym rankiem. Jeżeli wypadnie nam ciąć kwiaty w ciągu dnia to na godzinę przedtem rośliny, powinny być obficie podlane i spryskane wodą.

Bezpośrednio po ścięciu należy kwiaty umieścić w chłodnym miejscu w wodzie. Jeżeli między cięciem, a włożeniem do wody upływa parę godzin, to kładąc kwiaty do wody, dobrze jest końce przyciąć ukośnie w wodzie ostrym nożem.

Aby zapobiec wędnięciu bukietów, możemy przewozić je w wydrążonych ogórkach, które starszą kwiatom wilgoci.

Aby powstrzymać proces gnicia łądźki zanurzonej w wodzie, dodajemy odrobinę soli kuchennej lub węgla drzewnego. Jeżeli nam zależy na przedłużeniu trwania wędniętego już kwiatu, ścinamy koniec łądźki i wkładamy kwiat do gotującej wody, trzymając go tam aż do ostygnięcia. W miarę chłodnięcia roślina będzie przyjmować normalny wygląd, gdyż tkanki jej, skurczone i wyschnięte, pod wpływem gorącej wody zpowrotem napelniają się wodą.

Często przyczyną szybkiego wędnięcia kwiatów jest zbyt silne krępowanie bukietów i uszywanie ich na drucie, należy więc tego unikać.

MAŁŻEŃSTWO PODŁUG RECEPTY.

Amerycy zakończona została ankieta na temat „jakie są warunki szczęśliwego małżeństwa”. Nadeszło 45.000 odpowiedzi i uczestnicy osadzili, że małżeństwo może być szczęśliwe gdy: on ma w chwili ślubu lat 24, ona 21; gdy on zarabia co najmniej 7500 zł. rocznie; gdy mają (oczywiście już nie w chwili ślubu) dwoje lub troje dzieci; gdy wychowują dzieci w duchu religijnym; gdy mają żonę jednego wyznania; gdy dom nie jest „mroczny”; gdy żona nie zajmuje się pracą zawodową i nie wtrąca się do interesów męża; gdy jedzenie jest dobre, a dom przytulny; gdy oboje są przystojni. Dalej ankieta osadziła, że idealny mąż musi być ambitny, pełen poświęcenia, uczuciowy i być w dobrym humorze. Zaś żona musi być również pełną poświęcenia i uczucia, ale prócz tego musi być czysta (a mąż widocznie nie musi...) wierna (i od tego mąż jest najwidoczniej zwalniający).

Najciekawsze jednak jest to, że taką idealną parę rzeczywiście znaleziono.



SPRAWY GOSPODARCZE



Jakość masła i żywienie krów

Jakość mleka i masła ze stanowiska interesów rolnictwa, jest zagadnieniem pierwszorzędnej doniosłości, ponieważ każdy grosz więcej, otrzymany na litrze mleka czy funcie masła, podnosi rentowność gospodarstwa.

Jakość masła zależna jest w dużej mierze od czystości. Nie ulega wątpliwości, że w zakresie czystości bardzo dużo jeszcze jest u nas do zrobienia. W gospodarstwach mniejszych często jeszcze krów się nie czyści, przy dojeniu strzyków się nie myje itd. Wszystko to ujemnie wpływa na jakość mleka i masła, ponieważ produkt niemal od pierwszej chwili otrzymania go zostaje zarażony szkodliwymi bakteriami, które obniżają jego jakość.

Ale w takim razie, dlaczego nawet te zabiegi, które mają na celu zabicie bakterij szkodliwych, nie zawsze cel zamierzony osiągają, a masło pomimo tych zabiegów nie staje się ani lepsze ani trwalsze? Przedewszystkiem zaś warto zwrócić uwagę, że przecież są u nas gospodarstwa przestrzegające czystości, dobrego masła jednak nie wyrobiają, a masło jęlczejże już po paru dniach, o ile nie jest stale trzymane w lodzie.

Widocznie więc sama czystość nie wystarczy, ażeby otrzymać dobre masło. Na myśl tę wprowadza następująca obserwacja:

Wiadomo, że rolnik rosyjski nie jest rozmiłowany w czystości, że pod względem czystości wieś rosyjska bynajmniej przykładem nie świeciła. Jednak zdarzyło mi się widzieć, że masło nadesłane pocztą z Syberji w blokach po 5 funtów, trzymane w zwykłej szpiżarni przy mieszkaniu miejskiem, przetrwało bez zepsucia przeszło 2 miesiące, nie tracąc nic na swym smaku i zapachu. Dalsze losy tego masła są mi nieznane, ponieważ wyjechałem w tym czasie z Rosji. Chciałbym jednak widzieć nasze masło, które przetrwałoby w tych warunkach chociażby 2 tygodnie.

Z doświadczenia tego wysnuwa się ten wniosek, że oprócz czystości, której doniosłości bynajmniej nie kwestjonuję, również bardzo dużą rolę gra żywienie naszego bydła. Krowy są zwierzętami trawożernymi i w stanie pierwotnym żyły tem, co znalazły w warunkach, w których przebywały. W niewoli zmieniliśmy użytkowość i wydajność zwierząt, musiał więc ulec zmianie sposób żywienia; nie ulega jednak wątpliwości, że im bliżej „natury“ będzie masło bydło trzymane i żywione, tem dla niego lepiej.

Tymczasem nasze warunki są bardzo dalekie od tej „naturalnej“ doskonałości. Bydło, przebywające w podmiejskich krowiarniach, żywione jest przeważnie odpadkami z miejskich restauracyj, więzien, szpitali, ochronek itp. Warto zobaczyć, jakie to są odpadki, z czego się one składają, aby nie ludzi się, że otrzymane mleko będzie pierwszorzędno

gatunku. Odpadki te, zbierane często-króć w ciągu paru dni, zwykle fermentują, przyczem nicma żadnej pewności, że fermenty te odbywają się w kierunku pożądanym. A od tego w dużym stopniu zależy i jakość mleka. O tem zresztą każdy rolnik dobrze wie.

Również na wsi bydło jest często żywione kiszonkami, wytlókami, wywarami, pulpami itp. W różnych tablicach znajdujemy dane co do zawartości pierwiastków odżywczych tych pasz, nigdzie jednak nie znajdziemy wskazówki, czy i jak fermenty, którym one podlegały, oraz bakterje, niewątpliwie w nich zawarte — będą oddziaływały na mleko. Jeżeli np. brukiew, w większej ilości zadana bydłu, może wysoce ujemnie wpłynąć na jakość mleka oraz charakter drobnoustrojów w niem zawartych, przyczem możliwe jest, że obecność niektórych w mleku jest niepożądana, wpływa ona ze swej strony i na jakość masła. Organizm zwierząt pod wieloma względami jest podobny do ludzkiego. Jeżeli więc lekarz zaleca matkom karmiącym ścisłą dietę ze względu na zdrowie dziecka za pośrednictwem pokarmu, to nie mamy żadnej chodźi o zwierzęta. Wiadomo przecież, że przepisy hodowlane zalecają unikanie pewnych pasz przy żywieniu krów wysokocielnych, lub po ociepleniu, zwłaszcza, gdy cielęta otrzymują mleko matek.

A jakże sprawa przedstawia się u nas pod względem owej „natury“ i odpowiedniego żywienia zwierząt? Łąki i pastwiska u nas jest niedużo. Kraje słynące z dobrego masła uposażone są pod tym względem bez porównania lepiej. W Holandji pod łąkami i pastwiskami znajduje się 57,0 proc. ziemi uprawnej, w Danji 36,9 proc., oprócz tego rośliny pastewne zajmują również 36,9 proc. gruntów ornych. Czy trwałość masła syberyjskiego, o którym była mowa wyżej, nie tłumaczy się

tem właśnie, że Syberja posiada niezmiernie przestrzenie prawie bezpańskich łąk i pastwisk, jakkolwiek ludność niezbyt ściśle przestrzega zasad czystości? Zresztą, masło syberyjskie miało doskonałą markę na rynkach zagranicznych już przed wojną.

Nie posiadamy dużo łąk i pastwisk, co zresztą jest zupełnie zrozumiałe, ponieważ rolnicy nasi zwykle dążą do wyzyskania ziemi pod zboża i okopowe. Gorzej, że nawet te łąki i pastwiska, które posiadamy, pozostawiają dużo do życzenia. Zbyt mało też uprawiamy roślin pastewnych. Z konieczności więc musimy się posługiwać paszami zastępczymi, wśród których wytloki, wywar, kiszonki itp. grają dużą rolę. Przed chemją produktów spożywczych, a zwłaszcza przed doświadczalnictwem zoo-technicznym otwiera się ciekawe i niezmiernie ważne pole do badań, w jaki sposób pasze te wpływają na jakość mleka i masła.

Nie możemy na zawołanie powiększyć przestrzeni naszych łąk i pastwisk, ale nie przekracza naszych możliwości poprawienie ich jakości i wydajności, jak również rozszerzenie uprawy roślin pastewnych, będzie to zaś nieuniknioną koniecznością, gdyby się okazało, że produkty przemysłu fermentacyjnego wpływają ujemnie na jakość mleka i masła.

Praktyczny sposób konserwacji masła. Dobrze wymyte masło formuje się w bloki i miękkim pendzlem pokrywa się je specjalne spreparowaną masą. Masę tę robi się ze zmielonego na puder cukru i wody destylowanej. Lukier taki nakłada się na blok masła cienką warstwą. Ponieważ ma on temperaturę około 30 stopni, więc masło częściowo się topi i tworzy się warstewka mieszaniny masła z cukrem. Warstwa ta szybko stygnie i stanowi świetny izolator dla powietrza i wilgoci, zachowując przytem ładny wygląd masła. A. B.

Trochę wiadomości ze świata

AMERYKA NAPRAWIA SWE BŁĘDY. Okropne susze, które nawiedziły środkowe stany U. S. A., są tragiczną nauką dla Ameryki. Jest to bowiem tylko i jedynie skutek wykarczowania olbrzymich lasów, które osłaniały kraj przed suchymi wiatrami z gór.

Teraz przystępuje Ameryka do naprawiania swych błędów i zaczyna tworzyć pas lasów wzdłuż granic, dotkniętych suszą stanów. Jak potężny mur stanie 400 milionów drzew, broniących żywności okolic przed atakami przyrody. Dotychczas zasiano wzdłuż stanów Oklahoma, Kansas, Nebraska i Dakota 6 milj. drzew. Planuje się zadrzewienie pasa o długości 2200 km. i o szerokości 160 km.

POLSKA EKSPORTUJE KONIE ARABSKIE własnej hodowli do Anglii, Niemiec i Litwy. Na jesieni b. r. przyjsć ma do skutku większa transakcja na konie arabskie z Niemcami i Litwą.

RUCH EMIGRACYJNY Z POLSKI wyniósł w ciągu ostatnich 4 miesięcy 24.490 wychodźców.

NAJWIĘKSZA GĘSTOŚĆ ZALUDNIENIA w Europie posiada Śląsk: 307 mieszkańców na 1 km². Dotąd pierwszeństwo przypadało Belgji: 274 ludzi na 1 km².

OGÓLNE POŁOWY polskiego rybołówstwa morskiego wyniosły w czerwcu b. r. 435.000 kg wartości 200.420 zł.

NA WODACH TERYTORJALNYCH POLSKICH rybacy zauważyli większe stadka fok, co jest dość rzadkiem zjawiskiem o tej porze roku.

NA LINJI WARSZAWA—RADOM—KIELCE I KATOWICE—RADOM zostaną uruchomione we wrześniu motorówce expressowe.

W wirze Warszawy

Migawki z występów Kiepury

Fotel pierwszego rzędu w operze kosztował 50 zł. Za wejście na stojaka na szczyt galerji płacono 5 zł. I nie było gdzie szpilki wetknąć. Jeden rząd krzesel przyniósł większy dochód, niż normalne całe przedstawienie.

Kiepura przyszedł do opery na pierwszą próbę. Wita się z dyrygentem Mazurkiewiczem, potem zagłada z góry do orkiestry. Wola do chudego klar-necisty w dalekim kącie.

— A, moje uszanowanie panie Sztromberg! Co, może nakręcimy płytę za 20 zł.?

— Czemu nie, ja nawet panu dziś dam 120 zł. — odpowiada Sztromberg.

Gdy Kiepura począł walczyć za 10 zł. w operze, żydek Sztromberg zaproponował mu nagranie płyty, właśnie za owe 20 zł. Choć Kiepura potrzebował pieniędzy — odmówił. Wstrętny wyzysk! Ale Sztromberga zapamiętał.

Podczas prób Kiepura daje masę wskazówek orkiestrze. Przed każdą arją tłumaczy: — tu proszę forte, tu pauza, tu fermata...

Fenomenalna pracowitość. Kiepura odśpiewuje rano na próbie całą swą partyturę dwukrotnie — raz ze wskazówkami, drugi raz już gładko, wieczorem, w przerwach między występami, w przytłumionym pokoju śpiewa przy akompaniamencie Ursteina. A gdy wreszcie na scenie wszystko gładko i pięknie wychodzi, słuchacze mówią:

— Jaka płynność, jaka łatwość w śpiewie...

Rano dwie próby, wieczorem opera odśpiewana prywatnie i publicznie, potem 3 piosenek na bis, potem 4 piosenki na balkonie dla ulicy. Niepożyte siły, żelazne zdrowie!

Po Tosce Rigoletto, kiedy Mossakowski, Czapliski i inni padali ze znużenia, Kiepura przekor-marzał się z publicznością, śpiewał, śpiewał Lez końca. Publiczność wola:

— Barcarola!
— Ninon!
— Kocham wszystkie kobiety!

Maharadza Bramaputra czy jak mu tam, siedział na Tosce w łożu prezydenta. Oklaskiwał Kiepurę i wychodził z opery — trzy razy. I trzy razy się wracał z korytarza, bo słyszał, że Kiepura znówu bisuje.

— Fufudamitas! mrucał, co oznacza po bramaputrańsku: — fantastycznie!
Przetępał się po całym świecie, ale jeszcze nie słyszał śpiewaka tak niezmiordowanego, tak hojnie szafującego swym głosem.

Boże! co kwiatów otrzymał Kiepura! Kosze pod sufit, bukiety jak snopy. Zawadzka, Czapliski wracali z opery obladowani, ostatnia chórzystka, baletniczka przyniosła do domu pęk kwiatów — nie dla niej przeznaczonych. Kiepura zajmuje w Europejskim duży apartament, ale gdyby chciał przytaszczyć tam wszystkie kwiaty, jakie otrzymuje, musiałyby donajść resztkę pięt. Więc rozdaje je za kulisami — nawet woźnym.

Wracającego o 1-ej w nocy z opery Kiepurę zatrzymały przed Europejskim szoferaktaksówkarze:

— Co jest mistrzu, to tylko burżujom za grubą forszę śpiewasz, a nam nie? No, klawyś facet, wiadomo, zaśpiewaj.

— Boję się chryпки, — Kiepura na to, — ale przyjedźcie w poniedziałek na plac Teatralny, a będę wam śpiewał do rana!

I dotrzymał słowa. Śpiewał w poniedziałek od północy do kwadrans po pierwszej.

O północy tłumniej i gwarniej było na placu Teatralnym, niż 1 maja. Robociarzy, szoferaków nie spędzają tu zwiazki — sami przyszli, czekają od 3-ch godzin. Oświetlony dwoma potężnymi reflektorami, w białej panamie, zjawia się wreszcie na balkonie — Kiepura. Grzmot oklasków.

Śpiewa. Głośniki przeszkadzają, wylacza się je. Na przycmionym placu morze głów wpatrzonych, zasłuchanych. Kiepura śpiewa tu inaczej, niż tam na sali: wolniej, większe pauzy, szersze gesty. I

śpiewa piękniej. Akustyka placu jest lepsza niż sali. Głos jego o wiele wspanialej się tu rozlega.

Tramwaj zgrzyta na zakręcie, Kiepura wola przez cały plac:

— No, jedź pan, panie motorniczy, zaczekamy.
— Nie pojedę, ja też posłucham — motorniczy na co. I tramwaj stoi przez cały czas koncertu.

Jakiś szoferak zapalił motor, koledzy o mało go nie zbili.

Jakaś dorożka człapie z Senatorskiej, policjant regulujący ruch rzuca się:

— Stanielś ty, salato przekłeta, nie słyszysz, że Kiepura śpiewa!

— Taksówkarz! — wola opasły żyd wychodzący z Oazy.

Wiech ma głos

Bitwa w tramwaju

Piąte koło u wozu, dziura w moście i drugi grzyb w barszczu są według przysłów polskich co najmniej zbytecznymi intruzami i mogą być przy-czyną zametu. Jednak wszystko to razem wzięte nie potrafi narobić tyle zamieszania, co jeden pająk w tramwaju.

Za udowodnienie powyższej tezy niech posłuży fakt niżej podany.

Ulica Targowa sunął wypełniony po brzegi elek-trowóz linii 21. Wśród tłoczących się na tylnym pomoście pasażerów starał się zajmować jaknaj-mniej miejsca pan Stanisław Kowalski, wracający, co tu ukrywać, z imienin przyjaciela, zamieszkałego na Nowem Bródnie.

Pan Stanisław czuł się tak rokosznie, że cały świat rad był przytulić do swej piersi i napić wódką. Wyręczał konduktora, dając sygnały na odjazd wozu, ogłaszał przystanki, np. zamiast „dwo-rzec Wileński“ zawołał „pomnik Mickiewicza“, czem zdezorientował zupełnie kilku pasażerów.

Mimo to jednak był niesłychanie uprzejmy, za-chęcał coraz to nowych podróżnych do wsiadania, chcąc zaś, żeby wóz pomieścił możliwie największą ilość osób, postanowił stać na jednej nodze.

Udawało mu się to świetnie przez kilka minut, ale w pewnym momencie tramwaj szarpnął i noga p. Stanisława opadła z siłą parowego młota na czyjs lakeriek.

— O rany! — mój odcisk! — krzyknął straszli-wie pobladły sąsiad p. Stanisława z lewej strony i wyrznął na odlew w prawą szczękę Bogu ducha win-nego pasażera, trzymającego pod pachą wyżymaczkę.

— Nie pojedę aż skończy, burczy szofer, stój pan cicho i słuchaj.

Kiepura nie chce zostać posłem, jednak co raz to wygłasza patryjotyczne zdanka:

— Pamiętajcie, że zagranicą śpiewam dla chwały Polski!

— Pracujmy wszyscy dla naszej umiłowanej Polski!

— Nie dajmy się pesymizmowi, niech żyje Polska!

A z tłumu padały okrzyki:

— Kiepura, broń zagranicą Gdańska!

— Kiepura, uważaj na Niemców!

Tradycja Paderewskiego jest żywa. W naszych sławnych artystach widzimy wciąż ambasadorów sprawy polskiej.

Uderzony przesunął ręką po swej twarzy i za-pytał właściciela odciska:

— Właściwie o co szanownemu panu się ro-chodzi? I dlaczego bez dania racji bijesz pan w mordę?

— A jakim prawem upuszczasz mnie pan wy-żymaczkie na nogie.

— Żebyś pan tak cholery dostał, jak to moja wyżymaczka upadła. Z reperacji instrument wie-zę i będę go upuszczal? — logiki pan nie masz!

— Czego, łobuzie?

— Logiki.

— Cofnij pan to słowo.

— Nie chce.

Obrażony posiadacz nagniotka dał fangę w nos swemu przeciwnikowi. Człowiek z wyżymaczką oddał ją do potrzymania izraelicie, sam zaś rzucił się w wir walki.

Już w chwilę potem pomost zamienił się w kle-bowisko ciał, — wszyscy walczyli przeciwko wszyst-kim.

A tramwaj sunął majestatycznie, jak średnio-wieczny okręt, opanowany przez piratów, wycina-jących w pień załogę. Podjechał do posterunku.

Policjant przerwał bój i wyłowił czterech panów, których pozwano przed sąd grodzki na Pradze.

Okazało się, że oprócz pana Kowalskiego, który nie stawiał się na rozprawę, byli to ludzie niewin-ni.

— Jeden mi prosił potrzymać wyżymaczkę, ja ja trzymałem, się trzęsilem ze strachu, ale trzyma-łem — oświadczył p. Symcha Warszawiak.

Dwu pozostałym oskarżonym również nie udzi- wodniono udziału w walce, wobec czego sędzia wy-dał trzy wyroki uniewinniające.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

Rozwiązania zadania Nr. 3

nie nadesłał żaden z naszych czytelników: nadesłane odpowiedzi (dość liczne) nie odpowiadały wszystkim warunkom ustalonym, wobec czego

nagrody PROJEKTOWANE dla zwycięzców konkursu Nr. 3 rozdamy zwycięzcom KONKURSU Nr. 4.

Uwaga! Ostatni termin przesyłania rozwiązań w konkursie Nr. 4 upływa dnia 5 sierpnia b. r. włącznie.

Obowiązuje data stempla pocztowego. Zwycięzcy otrzymają, jako nagrody:

- I. OGNIEM I MIECZEM — HENRYKA SIENKIEWICZA
- II. KRZYŻACY — HENRYKA SIENKIEWICZA
- III. W PUSTYNI I PUSZCZY — HENRYKA SIENKIEWICZA
- IV. } KSIĄŻKĘ O POLSCE
- V. }

Nadsyłając rozwiązania, pamiętajcie o warunkach konkursu: przekroczenie warunków powoduje dyskwalifikację i pozbawienie prawa na cenne nagrody